

Mickiewicz

Część I

MICKIEWICZ

CZEŚĆ I

MŁODOŚĆ

MICKIEWICZ

CZEŚĆ II

DZIADY

MICKIEWICZ

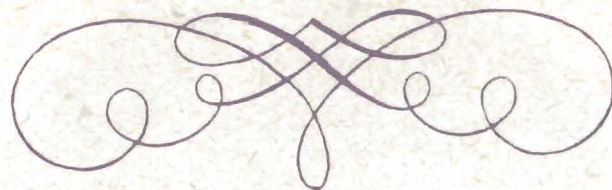
CZEŚĆ III

WIEK MĘSKI



Teatr Narodowy

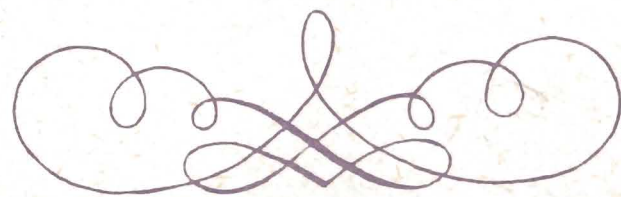
ZAŁOŻONY W ROKU 1765



Mickiewicz

Część I
Młodość

Prapremiera
21 lutego 1976





Adam Mickiewicz

*Polaty się tzy me czyste, rzesiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski;
Polaty się tzy me czyste, rzesiste...*

ADAM MICKIEWICZ



Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia. Ale zastanówić się wypada, czyli drogi tej wyłącznie trzymając się, skuteczniemy, cośmy zamierzeli. Niestety, umysłowe nasze działania są najściślej ze światem zmysłowym połączone. Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej masie ludzi myśli i uczuć naszych. (...) gdybyśmy — mówię — dobro dobrym sposobem chcieli zaprowadzać, potępiać egoizm, wskrzeszać narodowość, gdybyśmy... lecz czyż wyliczyć zdolam, ile przed nami jest wielkich do wykonania rzeczy! Wtenczas nie dość talentów, nie dość nawet dobrych chęci; trzeba przezorności i rozwagi, trzeba działać w pewny a zawsze jednostajny sposób, podług pewnych a zawsze jednostajnych prawideł, na pewnych a zawsze jednostajnych zasadach. (...)



Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś, zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucho miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem: co byś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podle istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast, i stąd to powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszym więc twoim będzie usiłowaniem, ażebyś wydzwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego i drugim do wydzwignienia się dopomógł.

Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię: do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich — już jest wielką rzeczą.

ADAM MICKIEWICZ

*Powitanie Jana Czeczota
jako członka czynnego
Towarzystwa Filomatycznego*

*PROMIENIŚCI
CZYLI PRZYJACIELE
POŻYTECZNEJ ZABAWY*

Ustawy

PIĘTNAŚCIE PRAWIDEŁ POSTĘPOWANIA DLA MŁODZI, NALEŻĄCEJ DO ZGRUPOWANIA PRZYJACIOŁ POŻYTECZNEJ ZABAWY, UCHWALONYCH NA MAJÓWCE, DNIA SIEDEMNASTEGO MAJA 1820 ROKU W WILNIE.

I.

Każdego poranku, zaraz po ocknięciu się ze snu, powiedz do siebie: „Młody jestem, a więc mam jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować”.

II.

Chceszże osiąść naukę, popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz, czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak wiele chciałbyś się nauczyć i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III.

Staraj się nabywać nauki z gruntownością, stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ulóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział, gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego; bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej, bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

IV.

Nie nazywaj nauką wiadomości, usłyszanych z ust obcych albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto sam nad wszystkim, co widzisz, słyszysz i pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabywane wiadomości przerabiała się w istotny pożytek i własność twojego umysłu, podobnie jak pokarm, użyty i przetrawiony, zamienia się w posiłek, krew i właściwe części twojego ciała.

V.

Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauk, ponieważ każda, w sobie uważana, jest równie użyteczna, potrzebna i godna człowieka. Upředzenie takowe, mając źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić duszę w przesąd, zagorzałość, a następnie w pewny fanatyzm, którego straszne są skutki.

VI.

Im skromniejszy coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, opiniach, zadaniach, tym większego coraz postępu w doskonaleniu się twoim będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebiła się pycha lub wysokie o sobie porozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: „Zgubiony jestem”.

Bieź co rychlej do umiarkowańszego od siebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do odkrycia twoich niedoskonałości.

VII.

Chcesz być cnotliwym, zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twojego serca.

VIII.

Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tym, ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków i te stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX.

Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli słumisz w sobie do szczętu samolubstwo, zazdrość, jeżeli będziesz szacował chwalebne postęпки towarzyszków, będziesz szczery i otwarty, bez żadnej urazy będziesz słuchał wad swoich i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X.

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, opienie, wiek i pieć cierpiącego współczłowieka.

XI.

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tym, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał w czystości zdrowie, chroniąc się gnuśności i rozpusty.

XII.

Im łagodniejszy coraz będziesz się stawał i prostszy w pozyciu z drugimi, tym większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwiej obrazi, przebac mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się jeszcze nad jego nierozsądkiem i proś go, aby cię wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złościwości, przebac mu jeszcze i proś go jeszcze i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII.

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa twoja zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu, strudzonego nauką.

XIV.

Chcesz być szczęśliwym, nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego, choć w części, z podanych tu prawideł, te bowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśli byś obrał już powołanie, tedy staraj się według sił twoich wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnotie, zabawie.

Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samą sprawę z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił, albo zawał, którycheś doświadczył, ażebyś wiedział, że nazajutrz masz podobnych zawał uniknąć i być większego dobra pewniejszym.

Fragmēt scenariusza

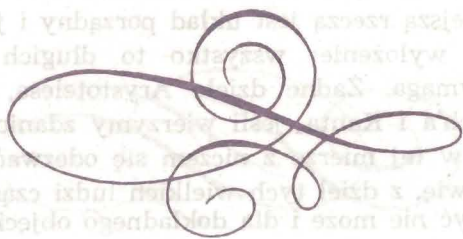
MICKIEWICZ

Opinia publiczna jest to zbiór wielu szczególnych mniemań. Znaczniejsza część ludzi natłokiem i różnaitością zatrudnień, brakiem potrzebnych wiadomości nie jest w stanie ciągle i dobrze publiczne rzeczy poznawać i oceniać; ktokolwiek zatem jaśniej w polityce widzi, tego dobro publiczne obowiązuje, aby jak najczęściej do innych ludzi przemawiał. Jakoż gazety i pisma peryodyczne są w kraju wolnym na kształt kanałów, którymi, że tak powiem, krew, całe polityczne ciało ożywiająca, krąży; z nich, jak z uderzeń pulsu, badacz umie wyrozumieć stan narodu, na drugim końcu ziemi położonego, a każdy zamach na wolność bywa pospolicie zrazu na pisma peryodyczne wymierzony.

Inaczej się dzieje z filozofią, szczególniej spekulacyjną, sztukami pięknyemi, a szczególnie poezją. Boję się, aby kto nie wzięł za przesadę, gdy powiem: (pisma) peryodyczne bardziej do skażenia smaku i tamowania filozofii, aniżeli do ich udoskonalenia służyły i służą dotąd w kraju naszym. W filozofii albowiem najpierwszą i najważniejszą rzeczą jest układ porządny i jasne całego systematu wyłożenie; wszystko to długich namysłów i prac wymaga. Żadne dzieło Arystotelesa, Descarte'a, Mallebranch'a i Kanta, jeśli wierzymy zdaniom cudzym, gdyż sam w tej mierze z niczem się odezwać nie mogę, żadne, mówię, z dzieł tych wielkich ludzi cząstkowo rozumiane być nie może i dla dokładnego objęcia należy je

z wielkim zastanowieniem się odczytywać. Niecierpliwy dziennika redaktor nie miałby nigdy czasu tak dużo myśleć, a prędkie i na oślep rzucane uwagi do niczego nie posłużą. Zdaje mi się tedy, iż pismo peryodyczne, wpajając smak i dorywczego pisania i często krótkich pisemek czytania, szkodzi postępowi filozofii głębszej. Najpożyteczniej byłoby, jeśli ten przedmiot ma kiedy i w naszym piśmie znaleźć miejsce, ażeby oznajomieni z nim członkowie starali się w krótkości systemata sławnych filozofów wystawiać, co by i smak do ich całkowitego czytania wznieciło i samo czytanie ułatwiło. Toż samo rozumiem o filozofii praktycznej, albo moralnej; wszakże w naszym kraju i w terażniejszych okolicznościach skutecznie nam posłużyć może. Podciągając pod filozofię prawo przyrodzone i polityczne, chciałbym aby członkowie starali się z niem obeznać mocniej, a prawdy całą ludzkość obchodzące, krótko, zręcznie i dobitnie wystawione, najlepiej by zamiarowi pisma odpowiadały. Za wzór w tym rodzaju służyć mogą pisma encyklopedystów francuskich, tudzież podobne u Niemców teraz ogłaszane pisma; wszakże w tym przedmiocie obszerniej potem wytłumaczyć się zamyslałam.

ADAM MICKIEWICZ



Fragment scenariusza

MICKIEWICZ

Krzyczą księgarze, krzyczą autorzy, krzyczą redaktorowie pism peryodycznych, że tu w Litwie zginąć potrzeba, żyjąc z literackiego rzemiosła i handlu. Nikt nie kupuje książek, nie prenumeruje dzienników, oprócz *Dziejów dobroczynności*. Nie wspierają nauk, smaku nie mają w czytaniu. Przebieżmy księgarnie, rozstrząsnijmy dzieła w nich znajdujące się i nowowychodzące, przewróćmy kartek kilka pism peryodycznych, a postrzeżemy, że te krzyki raczej by na nich, niż na mieszkańców Litwy, zważyć należało. Matematycy piszą o guście i poezyi, medycy wiersze, Litwini o Japonii, gazeciarze dają wyroki o dziełach i uczonych, nieuki tłumaczą, co im się podoba, i wedle swego widzimisię język polski przekręcają. Owóz kupi obywatel, chciwy polepszenia swojego bytu księgę, drogo zapłaci, czyta, męczy się, znuździ, często nic nie rozumie, zawsze nic nie skorzysta: rzuca książkę i zarzeka się kupować i woli czas na wesołym polowaniu, niż na nudnem a niekorzystnem czytaniu, przepędzić. Trzeba zatem pism takich, z których by widoczny wypadał pożytek, aby na niedostatek czytelników nie krzyżeć. Ale pożytek pisma peryodycznego, jakie Towarzystwo przedsięwzięte wydawać, zdaje się być dwojaki: jeden zbliżenie umysłu i serca braci naszych ku zamiarom naszym, to jest, przekonanie o potrzebie oświecenia, pokazanie celu, godności człowieka, zaszczepienie ducha narodowości, polubienie cnót domowych i towarzyskich, ukształcenie smaku; drugi podawanie sposobów najprostszych, najoszczędniejszych, przez które człowiek lub cała społeczność byt swój fizyczny we wszelkich względach polepszyć może.

Pierwszy dla czytelników jest niewidoczny, drugi widoczny, czyli moralny i fizyczny. Taki cel, sądzę, że będzie godny naszego pisma i naszej pracy, a pożytek z niego wielki. Z takiego celu wypadają dwa wielkie oddziały pisma peryodycznego. Opuszczając oddział moralny, zastanowimy się nad fizycznym.



Pierwszym przedmiotem wedle mego zdania musi być rolnictwo. Poznać przeto ziemię naszą dokładnie w szczegółach, w jej różnaitości potrzeba. Nie głębokie tu teorye miejsce zajmować mają, ale proste doświadczenie, prawdziwe wnioski względem poprawy roli, jej uprawiania, utłuszczenia, poznać jakie płody ziemia nasza wydaje, drzewa, krzewy, zioła, kamienie i pożytki ich we względzie gospodarstwa, jakie rozmnażać, jakie gdzie należy; zaprowadzanie i jak najdogodniejsze utrzymywanie zbóż po-

żytecznych, ogrodowin, drzew owocowych itp. Trzody wielkim są artykułem gospodarstwa; gatunki więc rozmaitego bydła, sposoby ich poznawania, rozmnażania i pielęgnowania wyszukiwać i podawać należy: słowem, historia naturalna krajowa w jednej części we względzie gospodarstwa ma być traktowana, uprawiana i ku pożytkowi ziomkom dla wiadomości podana.

Przy poznaniu ziemi, jej uprawie, przy wiadomości pożytków i płodów, jakie z siebie wydaje, ważną rzeczą rolnikowi są narzędzia i maszyny, które jego pracy ulżyć, większą korzyść z produktów wyciągnąć pomogą. Mechanika zatem stosowana, czyli opisanie łatwych, niekosztownych, a wielkiego skutku (w) użyciu, do rolnictwa i gospodarstwa służących narzędzi, maszyn, aparatów niech nie będzie w piśmie naszym zapomniane, owszem, między innymi przedniejszymi naukami miejsce zajmować powinno, a to takim sposobem wykładane, iżby najnieuczeńszy czytelnik pojął, wyrozumieć i doświadczyć mógł.

Na próżno by rolnik znał płody pożyteczne ziemi i łatwo je zbierał, gdyby nie znał, jakim sposobem najlepiej przerobić je dla użytku, zdrowia i wygody. Ginie i kto wie, jak idzie ziarno nieumiejętnie na gorzałkę, lub piwo przerabiane. Mamy krowy, mamy owce, a sery zagraniczne drogo opłacane sprowadzać musim. Wędliny nawet za granicą kupują. Niechajże cukru z buraków nie dobędziem, niech cukier z Ameryki idzie, bo trzciny nie mamy; ależ z równego mleka — masła i serów, z równego jęczmienia — piwa, z równej trzody — mięsa, z równych jagód owoców — soków i miodu, napoju równego mieć nie możemy? Rozszerzać zatem i upowszechniać sposoby przerabiania płodów do naszego użytku niechaj będzie naszym staraniem: chemia rolnicza, technologia, farmacja między mechaniką i historią naturalną kwitnąć powinna.

Takie nauki, takie wiadomości, takie nauki popularne mogą podnieść rolnictwo, mogą pomóc do dobrego bytu i dobrego utrzymania życia. Ależ spójrzmy na powierzchnię naszej ziemi, przejedźmy obszernego kraju litewskiego prowincye: postrzeżemy chałupy rolnika, ledwo by do przechowania trzodki służyć mogące, postrzeżemy nędzne dworki, miasteczka krzywe, nieczyste i zawaleniem grożące.

TOMASZ ZAN



Fragment scenariusza

MICKIEWICZ

Nim przystąpię do traktowania o samym piśmie peryodycznym, trzeba się wprzód, czuję mocno, nad stanem naszego kraju i narodowości rozpatrzyć, trzeba, mówię, Bracia, ten dom ojczyzny, co się nam w oszczątkach po gwałtownych ruinach jeszcze pozostał, cały opatrzyć, co w nim jest jeszcze ocalonego, aby to w dalsze czasy przymocnić do ogółu budowy, wzmocnić i utrzymywać, co jest nadpsutem, przegniłem, strzaskanem, burzą nadwątlonem, napływem i powodzią że tak nazwę, złych obyczajów najeźdźców skażonem. Jaki stan podrębów? możnali na nich polegać w zamiarach powolnego odbudowywania? czy nowe berwiona na kształt dawnych ociosane podstawiać? jaki dach co nas niegdyś niemowląt i naszych ojców pokrywał i co z niego pozostało od zawichrzeń i w jakim stanie między nami rozrzucony się wała, marnieje? Aby przy układaniu i poprawie całej budowy nie zapomnieliśmy o nim (ten bowiem, dobrze przesypany, przerobiony i na ściany zaciągniony, ustrzeże od dalszych szwanków, jakie by na budowę naszej narodowości, od wilgoci, złych obyczajów i skażonych najeźdźców wyrzucić mogły) trzeba go oglądać dokładnie, a ogromem ruin i zniszczenia umysłu nie tracić, raczej silniej brać się do jego poprawy. (...)

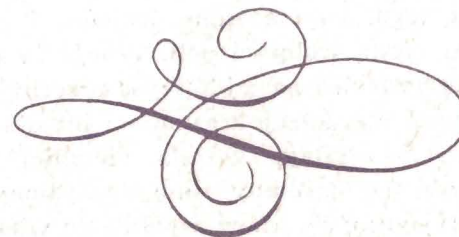
Ziemia polska byt swój polityczny musiała utracić, bo jej mieszkańce tchnęli duchem dawnej, nieskażonej i niewinnej, a z całej już Europy wygnanej cnoty. Za jej upadem zwały się wszystkie nieszczęścia, jakie tylko wyobrazić sobie można.

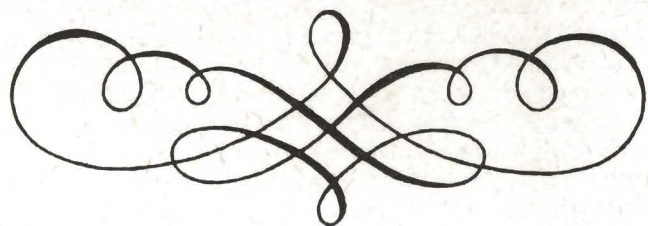
Straciliśmy starożytną rzetelność w danem słowie, świętość ugód, co była nietykalną, ludzkość i otwarte wylanie się odbiegło nas ze wszystkim; przedajność sędziów i wszelkiego stanu urzędników, podłość i podstępny liczne i czołganie się i nadszkakiwanie jest większej części naszych współrodaków żywiołem, ledwo gdzie w zakątku wiejskiego pozycia, tające się cnoty przodków, których terażniejsze pokolenie niegodne, przebywają. Po-

strzeżenia nasze skierujemy na czyny tuż między naszymi współkolegami w uniwersytecie naukowego zawodu: jakaż letkość (s) jaka niestałość, jaka myśli zamiarów i chęci najskrytszych, dążenia nikczemność! Jednych próżność żywiołem i ulubioną strawą, a przy dostatkach, losem na niego (s) przypadłych, utracona nadzieja odmiany ich charakteru i sposobu myślenia; pozostaną letkimi i rozwolnionymi nieukami na zgubę samych siebie, a na przeszkodę w działaniu myślącym o poprawie losu ojczyznej ziemi. Drugich stan, trudny sposób utrzymania, niepodobieństwa czegoś osiągnięcia bez nikczemnego upodlenia się albo w niedoli na zawsze zostawuje, kiedy przy stałości umysłu chcą (się) przeciwnością opierać, albo zmuszeni niedostatkiem, nikczemnią swój sposób myślenia, puszczając się drogą, pochlebstwem i płaszczeniem podłemu ubitą. (...)

Duchem męstwa trzeba się nam na wstępie przejąć i napić, nim oddychać, aby z niego wypływająca przytomność umysłu, jak z przekonania o dobrej swej sprawie, wszędzie i zawsze nam równie i jednakowo towarzyszyła.

DIONIZY CHLEWIŃSKI

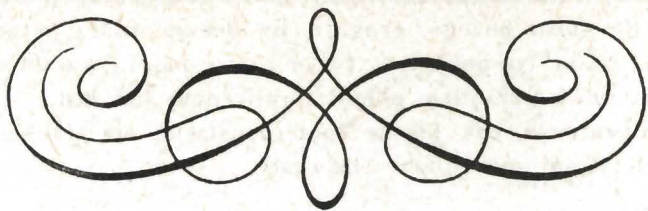




Młodzieży, trzymajmy się dzielnie! żeby nawet jak najtwardszą uczyniono dla nas terażniejszość — przyszłość będzie piękna. Romantyzm, który tyle razy źle definio- wano, nie jest właściwie niczym innym, i to jest jego istotna definicja — jeśli wziąć pod uwagę wyłącznie jego charakter bojowy — jak liberalizmem w literaturze. Prawdę tę zrozumiwały już prawie wszystkie prawe umy- sły, a liczba ich jest wielka; wkrótce — bo praca już się posunęła daleko — liberalizm literacki będzie nie mniej popularny od liberalizmu politycznego. Wolność w sztuce, wolność w społeczeństwie — oto podwójny cel, do któ- rego jednakim krokiem zmierzać powinny wszystkie kon- sekwentne i logiczne umysły, oto podwójne ogniwo łączą- ce (z wyjątkiem nielicznych umysłów, które przejrzą) całą młodzież dzisiejszą, tak dzielną i tak wytrwałą; na- stępnie — razem z młodzieżą i na jej czele — elitę po- kolenia, które nas poprzedziło, tych wszystkich mądrych starców, którzy po pierwszej chwili nieufności i badaw- czego spojrzenia uznali, że to, co czynią ich synowie, jest następstwem tego, co oni sami uczynili, i że wolność literacka jest córką wolności politycznej. Ta zasada jest zasadą naszego wieku i na jej korzyść przechyli się szala. Zasada wolności literackiej, zrozumiwała już dla tych, któ- rzy czytają i rozmyślają, została niemniej całkowicie przyjęta przez ten ogromny tłum spragniony czystych wzruszeń artystycznych, który zapełnia co wieczór teatry

Paryża. Ten wielki i potężny głos ludu, który podobny jest do głosu bożego, pragnie, by poezja miała odtąd to samo hasło co polityka: tolerancja i wolność! Teraz niech przyjdzie poeta! Publiczność już jest. W literaturze, tak jak w społeczeństwie, nie trzeba ani etykiety, ani anarchii: trzeba praw.

WIKTOR HUGO (1802—1885):
Przedmowa do dramatu „Hernani”, 1830

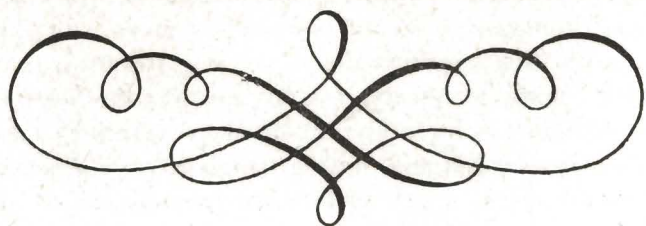


Kim jest Poeta? Do kogo się zwraca? I jakiego języka możemy się po nim spodziewać? Jest człowiekiem przemawiającym do ludzi; człowiekiem, to prawda, obdarzonym większą wrażliwością, większym entuzjazmem i tkliwością, posiadającym głębszą wiedzę o naturze ludzkiej i duszę chłonniejszą, niż jest to powszechne wśród ogółu ludzi; człowiekiem znajdującym ukontentowanie w swoich uczuciach i aktach woli, który bardziej niż inni raduje się własną żarliwością; człowiekiem, który chętnie kontempluje podobne akty woli i uczucia objawiające się w funkcjonowaniu Wszechświata i który zazwyczaj stwarza je tam, gdzie ich nie znajduje.

Co więc robi Poeta? Bada człowieka i przedmioty go otaczające (...) wiedziony ową radością, która towarzyszy mu przez cały czas jego badań, obcuje z całym światem przyrody doświadczając uczuć pokrewnych uczuciom, jakie dzięki pracy i wytrwałości wzniecił w sobie Uczony obcując z tymi szczególnymi dziedzinami przyrody, które są przedmiotem jego szczegółowych badań. Zarówno dla Poety, jak dla Uczonego wiedza jest ukontentowaniem; ale wiedza pierwszego wzrasta w nas jak nieodzowna część naszej egzystencji, nasze naturalne i niezbywalne dziedzictwo; wiedza drugiego jest osobistym i indywidualnym nabytkiem, który dociera do nas powoli i który nie łączy nas z innymi ludźmi jakimiś instynktownymi bezpośrednimi więzami uczuć. Uczony szuka prawdy niby

daleki i nieznany dobroczyńca, pielęgnuje ją i kocha w swej samotności. Poeta śpiewający pieśń, do której przyłączają się wszyscy ludzie, weseli się prawdą jako nasz widzialny przyjaciel i stały towarzysz. Poezja jest natchnieniem i subtelniejszym duchem wszelkiej wiedzy. Bez żadnego wątplenia można powiedzieć o Poecie to, co Szekspir rzekł o człowieku, „że spogląda przed siebie i dalej”.

WILLIAM WORDSWORTH (1770—1850):
Przedmowa do drugiego wydania „Ballad lirycznych”, 1801



Język, barwa, forma, zwyczaje życia religijnego i społecznego są narzędziem i materiałem poezji; można je nazwać poezją, mocą tej postaci mowy, która uważa skutek za synonim przyczyny. Lecz poezja w znaczeniu bardziej ograniczonym wyraża takie zgrupowania języka, a specjalnie języka metrycznego, zgrupowania stworzone mocą tej władczej zdolności, której tron osłonięty jest w niedocieczonej naturze człowieka. I zdolność ta wypływa z samej natury języka, który jest dokładniejszym przedstawieniem czynności i uczuć naszej wewnętrznej istoty i zdolnym do oddania różniejszych i subtelniejszych kombinacji niż barwa, forma albo ruch i jest plastyczniejszy i posłuszniejszy kontroli tej zdolności, której jest samodzielnym tworem. Język bowiem jest wytworem wyobraźni i ma związek jedynie z myślami, tymczasem wszystkie inne materiały, narzędzia i warunki sztuki mają stosunki wzajemne między sobą, które kończą się i zaczynają między koncepcją i ekspresją. Język jest jakby zwierciadłem, które odbija; to ostatecznie to jakby chmura, osłabiająca światło; światło obojga tworzą środki komunikacji.

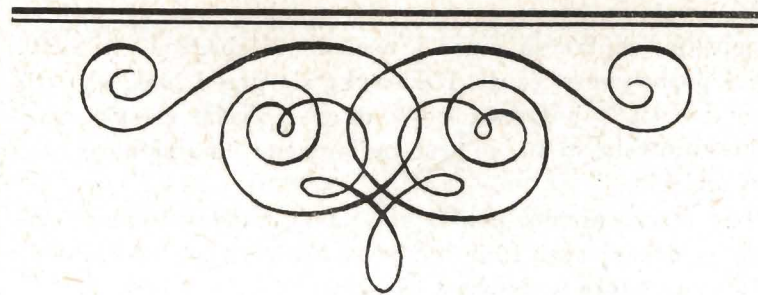
Poezja jest zaprawdę czymś boskim. Jest ona jednocześnie ośrodkiem i obwodem wiedzy, jest tym, co obejmuje wszelką wiedzę i tym, do czego wszelka wiedza musi się odnosić. Jest równocześnie korzeniem i kwiatem wszystkich innych organizmów myśli, jest tym, z czego wszyst-

ko wypływa i tym, co wszystko ozdabia, tym, co, jeśli się zepsuje, zaprzecza owoc i nasienie, i sprawia, że świat, jej pozbawiony, czuje, iż zamyka się przed nim sok, który ożywia i pomnaża pędy drzewa życia. Poezja czyni nieśmiertelnym to, co jest najlepszego i najpiękniejszego w świecie.

Jest rzeczą niemożliwą czytać dzieła najślawniejszych pisarzy dzisiejszych i nie być wstrząśniętym przez siłę elektryczną, która wybucha z ich słów.

Poeci są to hierofanci nie dającego się pojąć natchnienia, zwierciadła gigantycznych cieniów, które przyszłość rzuca na teraźniejszość; słowa, które wyrażają to, czego oni nie rozumieją; trąby, które grają do bitwy, i nie czują tego, jakie budzą natchnienie; wpływ, który sam nie podlega żadnej sile, lecz który sam porusza. Poeci są nieznanymi prawodawcami świata.

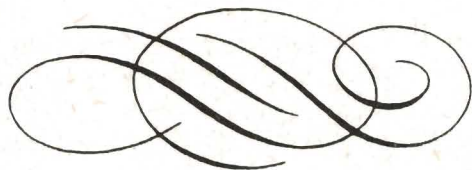
PERCY BYSSHE SHELLEY (1792—1822):
Obrona poezji, 1821



W im większym stopniu poezja staje się wiedzą, tym bardziej staje się również sztuką. Jeśli poezja ma stać się sztuką, jeśli artystę ma cechować gruntowne zrozumienie i wiedza o własnych środkach i celach, o przedmiotach i trudnościach z nimi związanych, to poeta musi filozofować na temat swej sztuki. Jeśli nie ma być tylko wynalazcą i wyrobnikiem, ale również znawcą własnego fachu, rozumiejącym swych współobywateli w państwie sztuki, to musi także zostać filologiem.

FRIEDRICH SCHLEGEL (1772—1829):

Athenäum, 1798



Wiadomo już od dawna, że w sztuce nie wszystko osiąga się świadomie, że ze świadomą czynnością musi łączyć się nieświadoma moc i że doskonała jedność i wzajemne przenikanie się obydwu tworzy to, co w sztuce najwyższe. Dzieła, którym brakuje tego znamienia nieświadomej wiedzy, można rozpoznać po braku niezależnego od sprawy własnego życia i, odwrotnie, tam, gdzie ona się przejawia, sztuka udziela swemu dziełu obok najwyższej jasności rozumu ową niezamierzoną realność, dzięki której staje się ono podobne do dzieła natury.

Sztuka rodzi się tylko z najwyższego poruszenia najintymniejszych mocy duszy i umysłu, które nazywamy entuzjazmem. Wszystko, co od trudnych czy skromnych początków dorosło do wielkiej wagi i wysokości, stało się wielkie dzięki entuzjazmowi.

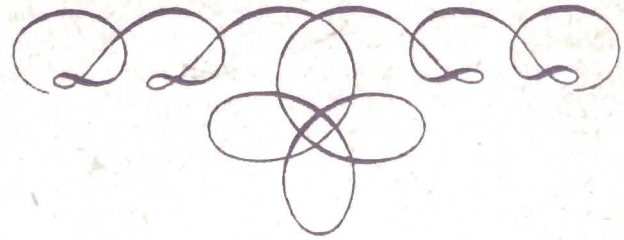
Udziałem różnych epok stają się różne rodzaje entuzjazmu. Czyżbyśmy więc nie mogli oczekiwać jakiegoś dla tego czasu, kiedy to nowy tworzący się właśnie świat, częściowo tylko obecny na zewnątrz, w duszy, nie może już być oceniany według skali dotychczasowego myślenia, gdyż wszystko domaga się głośno czegoś wyższego i zwiastuje całkowite odnowienie? Czyżby ów rozum, przed którym znów otworem stają natura i historia, nie miał również sztuce zwrócić jej wielkich przedmiotów?

FRIEDRICH WILHELM JOSEPH
VON SCHELLING (1775—1854):

O stosunku sztuk plastycznych do natury, 1807



Maryla Wereszczakówna



Kowno, dnia 17 (października 1822)

Maryo, po tem wszystkim coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się, pisząc do Ciebie! Jeżeli spojrzysz na ten listek z taką pogardą, z jaką na mnie patrzyłaś, zdaje mi się, że aż tu będę czuł to spojrzenie. Ale nie, droga Maryo; wybaczysz mnie, wybaczyłaś mnie chociaż dałem powód do takiego obejścia się. O, gdybyś wiedziała, ile potem uczulem, rozważając moje dziecinne, dziwaczne i grubiańskie postępowanie! Wtenczas, kiedyś mnie spotykała z niewinną, anielską radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem? tobie, nieprzywykłej do tego, nie spodziewającej tego po mnie! Cóż mam powiedzieć na moje usprawiedliwienie. A jednak czuję, że gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.

Kochana Maryo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam, jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abys była szczęśliwą, chociażbyś miała (s) o mnie zapomnieć — i razem ledwo bym nie wolał, abys umarła — razem ze mną! — Daruj mnie; nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na mojem miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy; ale mnie chyba Bóg natchnął zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiem ciebie zasmucić! Ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszę-

dzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził. A ja obraziłem cię wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka! Prawda, moja Maryo, że powiększasz sobie moją winę, często fałszywie tłumaczysz, albo nie chcesz rozumieć tego, co mówię, nie zważasz na moje położenie. Dawno, po pierwszym poznaniu się, wyrzekłem coś z pogardą o powszechnej opinii. Jakżeś to długo pamiętała! Jak brzydki i krzywdzący dałaś słowom moim wykład! Kiedy po przyjeździe moim do Wilna nie chciałem, a raczej nie śmiałem widzieć się z tobą, nie wiem, jak to tłumaczyłaś; ale wiem, że niedobrze na moją stronę. Nie dziw, że i teraz, com prędko wyrzekł, com w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia cię (przyznaję się i do tego), dla pomszczenia się za ostre często żarty wtrącił — nie dziw, żeś mię za to natychmiast potępiła. Ostre żarty, kochana Maryo! ostre były i często do głębi duszy rażące. Powiedziałas (s) mię (s), że stracił czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, że byłem nadto dziecinny, szukając chluby przed tobą stąd, że byłem przybył do widzenia cię. Cóż miałem dalej odpowiadać, chwytany za słówka, odsyłany do Kowna wtenczas, kiedym chciał patrzeć na cię i mówić do cię? Czyliż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoją myśl anielską, daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy, a kiedym z tysięcznych zgryzot uciekając, chwilkę w Wilnie niebieską myślał przepędzić, czyż litościwie jest ciągle mi powtarzać, że na nią nie zasłużyłem? Jakże nudzę cię wymówkami i ekskuzami! Zapomniałem o głównym celu tego listu. Maryo! widziałem twój sposób życia, wnosilem o reszcie z twoich rozmów; słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomieszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu! Ja cię nie przeżyję chwili. Chceszże na mnie wrzucić okropną odpowiedzi(a)lność, że byłem sprawcą twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoły, abym cię kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpacz, daj mi przykład! Odtąd przysięgam naśladować cię.

Bądź zdrowa! Kiedyż obaczę Maryę? W pierwszym spojrzeniu obym wyczytał przebaczenie!

Listek ten spalisz, nie śmiem prosić odpowiedzi. Czy nie będziesz Pani na Wszystkich Świętych lub Boże Narodzenie?

ADAM

OBYWATEL REPUBLIKI MŁODYCH

Otóż niezwykle zgoda znaczenie filomackiego epizodu w życiu młodego Mickiewicza polega właśnie na wyeliminowaniu groźby osamotnienia i na zadziernięciu więzów z wyboru. A wybór padał oczywiście na podobnych sobie pochodzeniem, wiekiem, obyczajowością. Ci właśnie ludzie stworzyli grupę spiętą solidarnością i kultywującą mikroklimat swojskiej kultury, który ich zarówno cementował, jak ubezpieczał przed światem. I w której czuli się tak dobrze.

Ponadindywidualne mechanizmy życia spowodowały bowiem, że w murach uczelni wileńskiej spotkali się młodzi ludzie o podobnych dążeniach i doświadczeniach, wychowaniu i upodobaniach ukształtowanych przez tę samą lub podobną regionalną kulturę „herbowego gminu”. Gdyby rozrzucić ich pojedynczo po bardziej wypolerowanych i snobistycznych centrach kraju, odbijałoby swą innością, raziliby i manierami, i wymową zdradzającą litewskich prowincjuszy. Próbowano by ich ośmieszać i być może — choć w wypadku Mickiewicza jest to trudne do pomyślenia — zostaliby wtrąceni w kompleksy. Skomasowani w Wilnie, w murach tej samej uczelni, poczuli się „jednością silni”, uprawnieni do zachowania swej regionalnej osobowości. Więcej nawet. Litewska regionalność stała się bowiem szczególnie aktywną częścią składową stanu ich świadomości, ich sposobu widzenia siebie. Towarzyszy im ona równie nieustępliwie jak trzeźwe rozpoznanie sytuacji społecznej i pozycji w życiu, której ojcowie nie podarowali i którą zdobyć trzeba samemu. Wolno przypuszczać, że zanim pojęli literackie znaczenie regionalizmu, stanowił on naturalny poniekąd odruch obronny ludzi wyrwanych z rodzinnych zakonów.

Toteż i w zwrotach towarzyskich i w tytułaturze listowej kręgu filomackiego utrzymywały się znaczące peryfrazy, które uwydatniały regionalny rodowód adresatów. Czeczot był więc Janem



Podwórze Uniwersytetu i kościół św. Jana w Wilnie

z Myszy, Zan — Tomaszem z Iwier, Mickiewicz — Adamem z Nowogródka. Zatem niezależnie od tego, jak poważnym zjawiskiem intelektualnym i społecznym okazały się związki młodzieży wileńskiej, w genezie ich niepodobna nie widzieć sojuszu regionalnego oraz socjalnego ludzi zagrożonych i walczących, którzy z ubóstwa zrobili cnotę, z zaściankowości — odrębność, z podobieństwa biografii — podstawę równości i przyjaźni.

Łączący ich system różnorodnych porozumień i spójni wewnętrznych obejmował przede wszystkim formy towarzysko-zabawowe, upodobania estetyczne, tzw. ideały i aspiracje życiowe. Można śmiało przypuścić, że zawsze dla młodych istotny element zabawy był jednym z pierwszych impulsów popychających ku sobie przyszłe grono filomackie. Wilno tego czasu lubiło się bawić i opis rozbawionej doby młodego człowieka, jaki wyłania się peryfraz *Zimy miejskiej*, najbardziej klasycystycznego, a zarazem najwcześniej opublikowanego (1881) wiersza Mickiewicza, na pewno nie jest tylko tworem fantazji rojącej obrazę wesołego życia, lecz również produktem obserwacji. Wszakże nie były to zabawy dostępne Adamom z Nowogródków i Janom z Myszy. A w końcu także nie najbardziej dla nich powabne. Nie istniał więc powód do jałowej zawiści i poczucia degradacji. Grupa regionalna bawiła się inaczej, niemniej wesoło, a być może ciekawiej. Obok kontynuacji szkolnych bitew grupowych, popisów zręczności, wojen „szyszkowych”, długich spacerów i śpiewów odprawiali także uczty o interesująco pomyślanym ceremoniale. Nie tylko z konieczności, lecz manifestacyjnie skromne, z niewielką ilością wina — to jawny akcent polemiczny wobec szlacheckiego nawyku picia — za to bogate w dania poetyckie. Każda „feta” imieninowa domagała się jambów, żartobliwej poezji, robionej „dobrym towarzyszom gwoli”, mniej troszczącej się o rym kulawy, bardziej o dowcip, o czytelną w tym gronie aluzję, o charakterystyczny szczegół, o dwuznaczność erotyczną.

Bo są jamby wielorako interesującym dokumentem, przede wszystkim jednak wartym uwagi jako produkt kultury intelektualnej i obyczajowej. Nawet zwykła norma śmieszności, którą ujawniają, zdaje się wskazywać przede wszystkim na kulturę obyczajową, choć w pewnej mierze także — na młody wiek jambistów. Nigdy bodaj, poza wiekiem młodzieńczym, nieskomplikowany żart erotyczny nie wydaje się bowiem posiadać takiej siły komicznej. Niemniej ilość aluzji erotycznych — owego — jak się wyraził Mickiewicz — „podsypywania kolegom słonego dowcipu” jest nade wszystko wizytówką obyczajowo-intelektualną, prezentującą ich jako obywateli świata wolteriańskiego, a może szerzej jeszcze — obszarów oświeceniowego liberalizmu. Na ówczesnej polskiej prowincji, choćby tak „polerowanej” jak Wilno, swoboda erotycznego żartu ciągle jeszcze uchodziła za dowód braku przesądów i za kulturalny rys europejskości. W wypadku filomatów jest to jednak nade wszystko przejaw ich krytycyzmu i buntu obyczajowego, ich prowokacyjnego opowiadania się przeciw obskurantyzmowi.

Nie jest pewne czy filomaci czytali markiza de Sade, choć znali twórczość innego libertyna — Restifa de la Bretonne, ale za to wprost uwielbiali *La Pucelle d'Orleans* Woltera, spolszczoną przez nich *Darczanę*. W światopoglądowej edukacji filomatów utwór ten dokonał małej rewolty wolnomyślicielskiej, bez której

trudno by im było uzyskać duchową niezależność, wyzwolić się z więzów instytucjonalnej moralności chociażby po to, aby i tradycję, i nowe więzy etyczne kształtować już według świadomego wyboru. Zatem filomaci z rozkoszą wdychali to „fernejskie powietrze”, wyganiające z głów czady nazbyt konserwatywnej edukacji szkolnej, a Mickiewicz musiał z upojeniem powtarzać strofy, w których spotykały się dwa literackie bóstwa jego wczesnej młodości — Wolter sławiony przez Trembeckiego:

*Grubsze straci przesądę i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze.*

Zwłaszcza wychowankom szkoły dominikańskiej — Mickiewiczowi i Czeczotowi — dla higieny psychicznej potrzebny był wyzwoleny bunt przeciwko „mołnom, eunuchom, derwiszom”, jak określa się sługi Kościoła w zakończeniu innej Mickiewiczowskiej przeróbki Woltera, pt. *Mieszko, książę Nowogródka*. Filomaci są bowiem doskonałym zaprzeczeniem popularnych, konserwatywnych przekonań, że zetknięcie się z kulturą wolnomysłicielską powoduje spustoszenie duchowe, a libertynizm filozoficzny pociąga za sobą rozpustę fizyczną. To grono ludzi żyjące Wolterem było chyba najbardziej zrygoryzowanym moralnie środowiskiem ówczesnej młodzieży, a ich popęd do „wszetczości” zatrzymywał się zazwyczaj na granicy jambu, życie pozostawiając na ogół bardzo „estetycznym”.

Mickiewicz musiał być nieprzeciętnie zafascynowany poematem Woltera, i to bynajmniej nie tylko jako tłumacz, który próbował zmierzyć się z oryginałem. Po prostu poczuwał się do obowiązku przyswojenia polszczyźnie tego właśnie prowokacyjnego obyczajowo dzieła literatury francuskiej, choćby przekład miał być wynikiem współpracy kilku piór. Wytrwale tłumaczył wierszem *La Pucelle d'Orleans* przez cały rok 1817 i później jeszcze, aby w Kownie ostatecznie porzucić myśl o kończeniu „dziewicy orleańskiej”, gdy oczom młodego romantyka ukazał się „nowy widok świata i Ludzi”, a wyobraźnię opanowało marzenie o „boskiej dziewicy” — idealnej kochance romantycznej.

Uczytoby zdobione wierszami wskazują w ogóle na rolę literatury, ściślej poezji i pieśni we współżyciu grupy. Jest to bowiem ponieważ związek literacki. I choć okazało się, że poetą był tam jedynie Mickiewicz, wiersze pisywało wielu. Fakt ten ma dla atmosfery filomackiej dość istotne znaczenie. W kręgu wrażliwym literacko Mickiewicz mógł pełniej realizować się jako osobowość poetycka. Tu bowiem znajdował słuchaczy i pierwszych a wytrwałych wielbicieli. Tu także miał pole do działania jako krytyk prac cudzych, którego sąd był dla innych orzeczeniem autorytetu. A dla początkującego poety nie jest sprawą małej wagi literacka aktywność jego otoczenia i zdobyta w tym kręgu wybitna pozycja przywódcza. Chociaż bowiem Mickiewicz z właściwą mu hojnością przy-

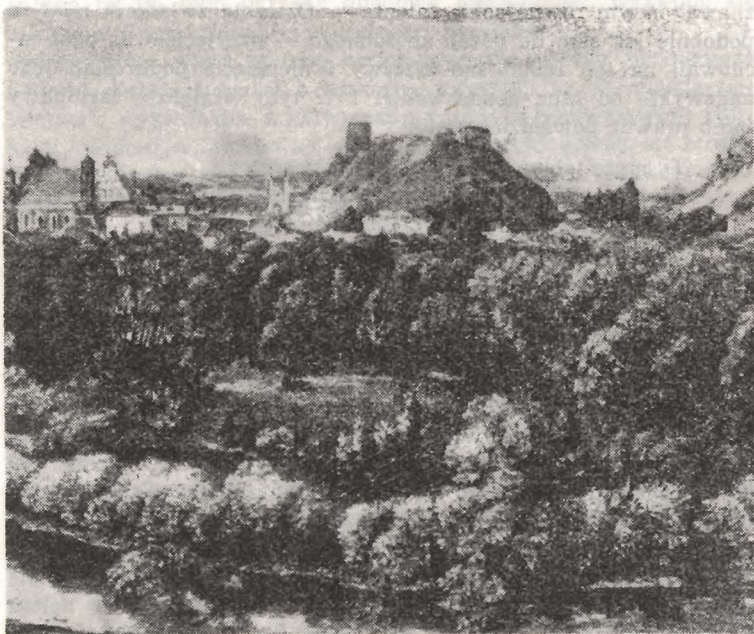
znawał innym równe sobie talenta — Czeczota zwłaszcza miał za podobnie jak sam do poezji sposobnego — przyjaciele na ogół zachowali na ten temat sąd trzeźwy i nieugięte podkreślali jego nadzwyczajnie od Muz obdarowanie. I w tym względzie żartobliwy jamb prawdę powiedzieć umiał:

*Ty masz talent szczęśliwy, zapał gorejący,
Ty masz gębę wyprawną, głos daleko brzmiący,
Pierś miedzianą, co może śpiewać i wysokie
I wielkie i ogromne, długie i szerokie,
I głębokie i ziemskie i nadziemskie rzeczy...*

Nie było to środowisko literackich nowatorów. Duma, sielanka, anakreontyk, triolet określały ich upodobania, odsłaniając ich więź estetyczną z literaturą sentymentalizmu. A wszakże w ten ich sentymentalizm, który mógł pozostać tylko konwencją i kopiowaniem literackich wzorów, wdzierał się czasem jakiś ton własny, podźwięk kultury środowiskowej, drobnoszlacheckiej i ludowej. Niekiedy zabłąkało się echo piosenki białoruskiej, czasem przyszedł do głowy pomysł ułożenia wiersza powitalnego po Białorusku, bo autentyczność ludowa dla takiego np. Czeczota oznaczała przede wszystkim folklor Białorusi. Jest to mało i wiele zarazem. Wiele, gdy weźmie się pod uwagę perspektywę ballad Mickiewiczowskich, trudnych do pomyślenia bez swobody wobec kanonów literatury, bez zżycia się z estetyką prostoty i zafascynowania wyobraźnią ludową. Żywa reakcja innych poetyzujących filomatów na romantyczną nowość — balladę (pisali je Czeczot i Zan) wskazuje, że w ich pojemności kulturalnej mieściła się zarówno taka miara smaku literackiego, jak też wizja świata, w której racjonalność przemieszana jest z fantastyką i zmyśleniami „grubego ludu”.

Grupa pokoleniowa, ziomkowska, zabawowa i poetycka nie musiała stać się grupą w sensie bardziej formalnym, świadomym zrzeszeniem się ludzi, ujętym w określoną strukturę związku. Jednak ten właśnie charakter przyjęło grono przyjacielskie, które w 1817 roku związało się Ustawami i nazwało Towarzystwem Filomatów (miłośników nauki). Musiały zatem istnieć jeszcze inne przyczyny i ujawnić się potrzeby, których nie zaspokajały nieformalne więzi przyjacielskie.

Otóż w tym momencie dotykamy sprawy dla całego życia Mickiewicza bardzo istotnej, wykraczającej poza filomacki epizod jego biografii. Właściwa mu aktywność społeczna i poczucie odpowiedzialności za innych, także za naród, kazały mu zawsze dążyć do działania za pomocą związanej z sobą grupy ludzi o wspólnej ideologii i celach, ludzi tworzących odrębny organizm wewnątrz obszerniejszych struktur socjalnych i państwowych, z oczywistym zamiarem zdecydowanego na nie wpływu, a nawet — wymuszenia konieczności przekształceń. Nie sam tylko Mickiewicz wymyślił związek filomatów, ale właśnie on nie porzucił już nigdy



Wilno, obraz który wisiał nad biurkiem Adama Mickiewicza

przeświadczenia o tej formie działania jako społecznie najwłaściwszej i duchowo najbogatszej. Poniekąd więc stale wracał do związkowego ideału swej młodości, choć bezustannie przeformułowywał założenia i cele, którym zrzeszenie się ludzi służyć miało.

Aby swej grupie nadać wyrazistą osobowość prawną, aby intuicje i chęci zmienić w paragrafy kodeksów, filomaci przypisali swemu związkowi kilkakrotnie modyfikowane Ustawy, coraz obszerniejsze, i ogarniające nowe sfery organizacji wewnętrznej i oddziaływania na świat. W pracy tej wykazali parę istotnych cech swej mentalności zbiorowej. A więc przede wszystkim oświeceniową wiarę w modele doskonałe, które światły filozof konstruuje w ciszy gabinetu i czyni z nich podarunek żywym społecznościom ludzkim. Tylko omyłki filozofów-projektodawców lub ciemnota społeczeństw spowodowały, iż na świecie trwa dotąd „chaos czyste” w miejsce powszechnego ładu organizacji i zasad. Związek filomacki miał być więc mikrostrukturą wzorowego państwa i ustroju — republikańskiego rzecz jasna. Ale zarazem chcieli uniknąć łatwych złudzeń projektodawców. Oni znali świat — jak większość ludzi młodych byli przekonani, że znali go bardzo gruntownie — i myśleli o nim niezmiernie krytycznie. Nie wierzyli więc w magiczne działanie doskonałego projektu, ale

głęboko wierzyli w człowieka zmienionego przez mądre i moralne idee. Utopia humanistyczna i w ogóle utopizm moralny to kolejny znaczący rys światopoglądu filomatów. Stąd też energiczny nacisk na wewnętrzne doskonalenie, na wytwarzanie w sobie wzoru człowieka idealnego.

Ów wzór, czyli normę człowieczeństwa, starali się czerpać z niepodważalnych źródeł opatrzonych poręką starych moralnych mistrzów antyku. Stąd i w pismach związkowych, i w poezji programowej tyle hasel tyртеjskich, wzywających do bohaterskiego wysiłku, do wytrwałości w pokonywaniu trudów.

*Niech każdy jak ów Greczyn głosi dzielność swoją:
„Mocniejszy jestem: cięższą podajcie mi zbroję”.*

(Już się z pogodnych niebios..., w. 35—36)

I zarazem stale podkreślany społeczny adres każdej aktywności wewnętrznej doskonalącej jednostkę. Ci młodzi ludzie co moment składają dowody, iż gruntownie czytali społecznych moralistów doby Oświecenia i głęboko wierzyli w sensowność, a nawet obowiązek działania ku pożytkowi powszechnemu. Bo, jak rymował te hasła Mickiewicz — bardzo wówczas prawowierny filomata —

*Więc nie z wzięcia przyklasków, nie z zaszczytnej palmy:
Ześmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy.*

(Już się z pogodnych niebios..., w. 33—34)

Wzór osobowy powinien jednoczyć w sobie wiele znacznych, znanych ludzkiej kulturze cnót społecznych. Nie wszystkie wszakże w jednakowej były u filomatów cenie. Różą zdobiącą wieniec cnotliwego miała być przyjaźń. Oczywiście nie przyjaźń kameralnie pojmowana jako intymne uczucie łączące dwie osoby. Ambicji filomatów nie wypełniałaby Karpińskiego pieśń *Do przyjaciela*

*Ściśnij mię, Filon, wzajem ściśnięty;
Spiewajmy słodysz przyjaźni świętej.*

Opiewano tu szlachetne, lecz indywidualne uczucie, oni zaś chcieli traktować przyjaźń jako kategorię moralną, uwspółcześnioną *virtus* rzymską, podstawę idealnego współżycia społecznego. Bo właśnie przyjaźń miała stać się istotą i wdziękiem ich republiki młodych, ona miała dyktować zasady równości braterskiej i szczerzej otwartości. Przeciwno światu pełnemu walki interesów, zawiści, fałszu i konwenansów, które znieprawiały człowieka, wystawiali swoją społeczność przyjaciół nie bez głębszej wiary, że w ich kręgu ukształtowani ludzie staną się także na zewnątrz rozsądnikami odrodzieńczych zasad moralnych.

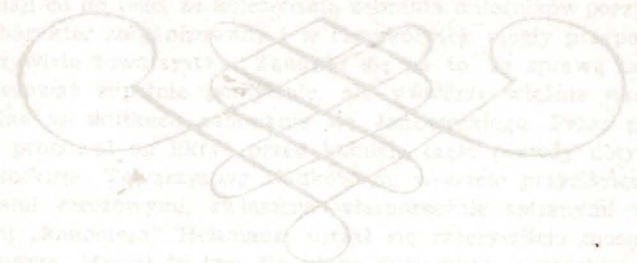
Utopizm tych koncepcji jest zupełnie oczywisty, jeśli potraktować je jako remedium na zło świata, ale nie było powodu, aby

nie miały się one sprawdzić w warunkach laboratoryjnych, jakie tworzyła niewielka społeczność filomacka. Wspólne studia naukowe, intensywne samokształcenie, poetyzowanie, ten sam typ rozrywki i to samo wreszcie ubóstwo środków życiowych tworzyły zespół warunków doskonałych dla rozwoju przyjaźni wielkiej, głębokiej, o trwałości — przynajmniej u Mickiewicza — sięgającej aż po grób.

Ta mała społeczność zaspokajała jeszcze jedno istotne zapotrzebowanie duchowe — pragnienie wolności. Tak w sensie niezależności jednostkowej, jak — i to chyba było istotniejsze — swobody myślenia oraz odczuwania. Zwłaszcza wolności poczucia narodowego i swobodnego ujawniania sentymentów ku „zgasłej ojczyźnie”. Pokolenie „zrodzone w niewoli, okute w powiciu” wygospodarowało sobie wyspy szczęśliwe wolności, na których hodowało, żeby wpaść w styl epoki, narodowych myśli i uczuć kwiaty.

Alina Witkowska

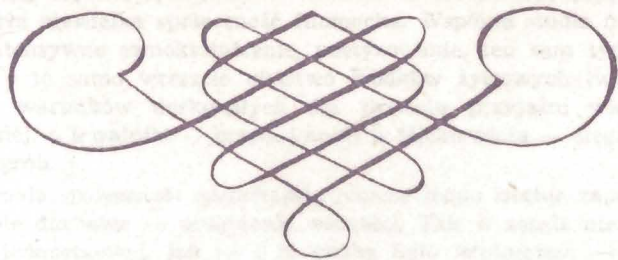
Mickiewicz. Słowo i czyn (fragmenty)



Cóż są gminne dzieje?

*Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje,
Hieroglif mchem zarosłe zdobiący kamienie,
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy wiejący przez lat oceany,
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych, lecz nim się zaśmieje,
Niechaj powie uczony czym są wszystkie dzieje?*

ADAM MICKIEWICZ

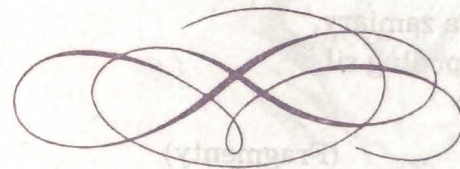


Nowosilcow przybył do Wilna w lipcu 1823 r. Bezpośrednim powodem jego przyjazdu, tak brzemienne w skutki, były dwie sprawy: „nieporządki” w gimnazjum wileńskim (napisy na tablicy szkolnej na cześć Konstytucji 3 Maja) oraz dziwna i tajemnicza historia Józefa Massalskiego. Ta druga sprawa naprowadziła senatora na trop tajnych towarzystw istniejących wśród studentów uniwersytetu. Rewizja przeprowadzona w papierach osób kolegujących z Massalskim (J. Jankowskiego, E. Odyńca, J. Wiernikowskiego) ujawniła bowiem kompromitujące materiały, znalezione wśród rzeczy Jankowskiego, bawiącego w tym czasie w Warszawie. Materiały te były dwojakiego charakteru: a) Ustawy i pisma „urzędowe”, odsłaniające istnienie w r. 1819 w gimnazjum świsłockim tajnego Towarzystwa Naukowego, oraz b) wiersze własne Jankowskiego o treści patriotycznej i bluźnierczej, zniesławiające osoby „domu panującego”. Te właśnie wiersze utwierdziły komisję śledczą w podejrzaniach co do prawomyślności młodzieży uniwersyteckiej. O ile bowiem sprawa świsłocka dawała się zamknąć w ramach przeszłości i aktualnie przykre skutki przyniosła raczej spiskowcom warszawskim (reaktywowanie śledztwa przeciwko Wiktorowi Heltmannowi i Związkowi Wolnych Polaków), o tyle wiersze Jankowskiego kazały podejrzewać, iż na terenie Wilna istnieje jakieś „towarzystwo wierszopisów”, w którego kręgu Jankowski miał, wedle własnych zeznań, czytywać swe poezje. Jako „starszego” w tym towarzystwie, który wyznaczał materię ćwiczeń w poezji, wskazał Czeczota. Dało to powód do stosunkowo wczesnego aresztowania tego ostatniego i zagroziło zdekonspirowaniem istnienia poetyckiego klubu Kastala. Pierwsze jednak zeznania Jankowskiego, bardzo enigmatyczne i — jak stwierdził później Nowosilcow w raporcie końcowym — „napełnione kłamliwymi, a nawet ze zdrowym rozsądkiem niezgodnymi wymysłami”, pozbawione były informacji ujawniających istnienie filaretyzmu.

Zeznania Czeczota (10 X 1823 r.) zmierzały do uchylenia podejrzeń komisji co do tego, że koleżeńskie zebrania miłośników poezji miały charakter zorganizowany i w czymkolwiek mogły przypominać rzeczywiste towarzystwo. Zanosilo się na to, że sprawą uda się pokierować zupełnie pomyślnie, ale wówczas właśnie nastąpiło fatalne w skutkach załamanie się Jankowskiego. Przez pewien czas próbował on ukryć przed komisją część prawdy dotyczącej świsłockiego Towarzystwa Naukowego, wreszcie przyciśnięty dowodami rzeczowymi, zwłaszcza własnoręcznie spisany zeznaniami „kanoniera” Heltmanna, ujrzał się rzeczywście mocno zagrożonym. Musiał to być dla niego duży wstrząs psychiczny, po którym przyszło załamanie, gdyż, jak świadczy Nowosilcow: „(...) Jankowski, zmieszawszy się, zadrżał i omal nie zemdlał, potem zebrawszy siły, oświadczył, że on wszystko wyjawi na piśmie.”

Istotnie, 22 października złożył swe słynne zeznania, w których oznajmił o istnieniu tajnego Towarzystwa Filaretów, wskazywał na Zana jako na przywódcę młodzieży i spośród członków organizacji, liczącej, według niego, „więcej półtora sta osób”, wymienił m.in. — bez Pietraszkiewicza i Jeżowskiego — całą „starą gwardię” filomacką, z Mickiewiczem włącznie. W zeznaniach uzupełniających z 23 X i 2 XI 1823 r. dorzucił jeszcze sporą garść nazwisk, wśród których tym razem znalazł się już Jeżowski. W zeznaniach swych Jankowski akcentował mocno polityczny charakter Związku, zmierzającego, w dalszej przyszłości, do odzyskania niepodległego bytu ojczyzny.

Fragment Wstępu Aliny Witkowskiej do
Wyboru pism filomatów. Wrocław 1959
Zakł. Nar. Ossol.



PIEŚŃ FILARETÓW

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz,
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesoło!
Niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil!

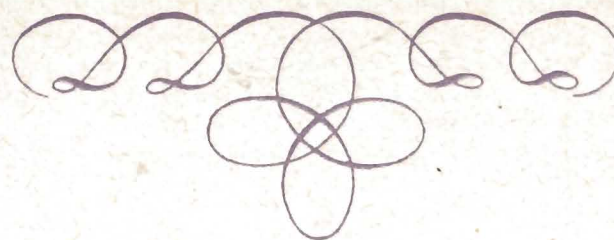
W ksiąg greckich, rzymskich setki
Wlazłeś, nie żebyś gnił;
Byś bawił się jak Greki,
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puchar staw,
Dzisiaj trzeba prawicy,
A jutro trzeba praw.

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtonska Mość,
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

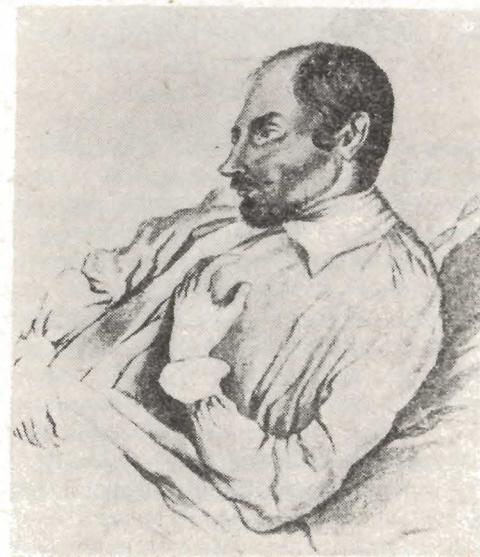
Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

(Fragmenty)



ŻYCIORYSY NIEKTÓRYCH BOHATERÓW SPEKTAKLU CZŁONKÓW TOWARZYSTWA FILOMATÓW

Jan Czczot (1796—1847) pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej; w szkole dominikańskiej w Nowogródku zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem; studia na Uniwersytecie Wileńskim musiał przerwać by podjąć jako pisarz pracę zarobkową w tzw. Masie Radziwiłłowskiej. Był jednym z najwybitniejszych członków Towarzy-



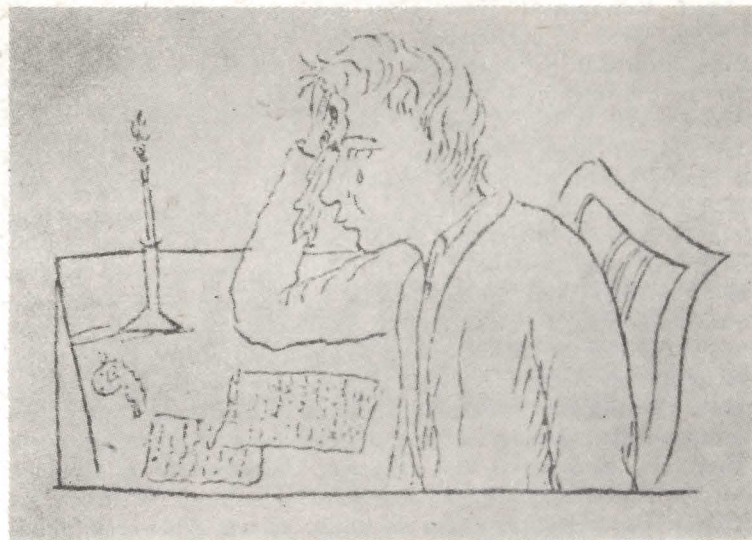
Jan Czczot

stwa Filomatów, choć nie należał do jego założycieli. W procesie skazany został na sześć miesięcy twierdzy i osiedlenie w głębi Rosji. W 1831 r. uzyskał pozwolenie na pobyt w Twerze. W nagrodę za pracę przy opracowywaniu ustawy dla nawigacji po całym berezeńskim systemie wodnym mógł w 1841 r. wrócić na Litwę. Był bibliotekarzem w Szczorsach, później w Dołmatow-szczyźnie i w Wolnej. Zmarł w Druskiennikach.



Ignacy (Żegota) Domejko

Ignacy (Żegota) Domejko (1802—1889) urodził się w zamożnej rodzinie szlacheckiej. Studiował na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Aresztowany w procesie filare-tów i więziony wraz z Mickiewiczem u bazylianów, dzięki zabie-gom bogatych krewnych został oddany pod nadzór policji i zaj-mował się do powstania listopadowego gospodarowaniem w swoim majątku. Wraz z powstańcami przekroczył granicę pruską. W Dreźnie spotkał Mickiewicza, potem znalazł się w Paryżu, gdzie dzielił los emigrantów. W 1837 r. uzyskał dyplom inżyniera w szkole górniczej i przyjął oferowaną mu przez rząd chilijski pracę profesora w Kolegium w Coquimbo. W 1846 r. przeniósł się do Santiago; był organizatorem i rektorem uniwersytetu w tym mie-ście, opracował popularne podręczniki fizyki, geologii, nauk przy-rodniczych, opublikował wiele prac z zakresu mineralogii i geo-logii tworząc fundamenty tych gałęzi wiedzy w Chile.



Józef Jeżowski

Józef Jeżowski (1793—1855) pochodził z ubogiej rodziny szla-checkiej. Kształcił się w szkołach bazyliańskich w Humanu, gdzie był uczniem ks. Klemensa Hryniewieckiego; na Uniwersyte-cie Wileńskim studiował filologię klasyczną. Tłumaczył Horacego, interesował się filozofią, metodologią nauk i pedagogiką. Był pre-zydentem Towarzystwa Filomatów (1817). W 1821 r. opublikował *Horacjusza Ody celniejsze do użytku szkół objaśnione*, w 1822 tom drugi *Od celniejszych*, a w 1824 po wyjściu z więzienia *Do-datek do Od Horacjusza* traktujący o roli tego pisarza i omawia-jący stan badań nad Horacym. Był bliski uzyskania możliwości pracy pedagogicznej na uniwersytecie, gdy zimą 1821/22 podjął wykłady z hodegetyki. Został skazany na wyjazd do Rosji i w 1824 r. wraz z Malewskim i Mickiewiczem udał się do Petersburga. Tu nawiązali stosunki z dekabrystami. W 1825 r. opatrzony w list rekomendacyjny od Bestużewa i Rylejewa udał się Jeżowski wraz z Malewskim i Mickiewiczem do Odessy z zamiarem podjęcia pracy pedagogicznej w liceum. Zmuszeni przez rząd carski do wy-jazdu przenieśli się do Moskwy. W latach 1826—1827 Jeżowski był profesorem języków klasycznych na Uniwersytecie Moskiewskim. Po roku 1831 musiało nastąpić zupełne załamanie psychiczne Je-żowskiego. Porzuciwszy pracę naukową i twórczą osiadł w Ta-hańczy, majątku Dionizji Poniatowskiej.

Józef Kowalewski (1800—1878) był synem księdza unickiego z okolic Grodna; gimnazjum skończył w Świsłoczy, bardzo poważnym ośrodku naukowym na ziemiach litewsko-ruskich; studiował na Uniwersytecie Wileńskim na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych. W 1820 r. uzyskał stopień kandydata filozofii i otrzymał wykłady języka polskiego i łaciny w gimnazjum wileńskim. W Towarzystwie Filomatów traktowany był na specjalnych prawach uczonego. Pracę naukową rozpoczął od tłumaczenia Herodota. Po sprawie filomackiej został skierowany, na własną prośbę, na Uniwersytet Kazański w celu rozpoczęcia studiów nad językami wschodnimi wraz z Kółakowskim i Wiernikowskim. Odbył podróże na Syberię i Daleki Wschód, gdzie studiował język i literaturę mongolską; w 1830 r. wraz z rosyjską misją udał się do Chin. Od 1833 r. rozpoczął w Kazaniu karierę uniwersytecką; był profesorem zwyczajnym, dziekanem wydziału filologicznego, członkiem korespondentem Akademii Nauk w Petersburgu i członkiem wielu towarzystw naukowych. Był rektorem Uniwersytetu w Kazaniu, autorem słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego. W 1862 r. po przejściu na emeryturę wraca do kraju; zostaje profesorem historii powszechnej w warszawskiej Szkole Głównej, potem obejmuje tę samą katedrę w zorganizowanym przy swoim wydatnym udziale rosyjskim uniwersytecie w Warszawie, gdzie wykłada w języku rosyjskim.



Franciszek Hieronim
Malewski

Franciszek Hieronim Malewski (1800—1870) był synem rektora Uniwersytetu Wileńskiego, studiował prawo, wyróżniał się wybitnymi zdolnościami i erudycją. Był jednym z najwybitniejszych członków Towarzystwa, twórcą licznych projektów reform i współredaktorem Ustaw. Na koszt uniwersytetu został wysłany do Berlina celem uzupełnienia studiów. Został aresztowany przez władze pruskie i wydany władzom rosyjskim w 1824 r. Znalazł się po pobycie w Petersburgu i Odessie w Moskwie, tu wraz z Mickiewiczem wszedł w stosunki z rosyjskim światem literackim. W 1830 r. wraz z byłym profesorem Uniwersytetu Wileńskiego Daniłowiczem podejmuje pracę nad ułożeniem zbioru praw guberni polskich. Wkrótce po ukończeniu tej pracy uzyskał stanowisko dyrektora Metryki Litewskiej w Petersburgu i Order Św. Anny. Z córką Malewskiego ożenił się Władysław Mickiewicz.

Onufry Pietraszkiewicz (1793—1863) pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej; studiował na Uniwersytecie Wileńskim nauki przyrodnicze i fizyczne jednocześnie pracując zarobkowo w tzw. Masie Radziwiłłowskiej. Był jednym z założycieli Towarzystwa Filomackiego i pełnił w nim szereg odpowiedzialnych funkcji. Nie mogąc uzyskać tytułu magistra w Wilnie, wyjechał do Warszawy i wstąpił na tamtejszy uniwersytet uzyskawszy stypendium państwowe, za które w latach 1821/22 pracował w gimnazjum lubelskim. Skazany na wyjazd do Rosji podzielił los innych filomatów, gromadząc pozostałe po Towarzystwie papiery i rozproszone szczątki poezji filomackiej. Za sprzykanie powstaniu listopadowemu i współdziałanie ze spiskiem wojskowych, pragnących przedostać się do Królestwa by wziąć udział w walce — został skazany na śmierć, potem ułaskawiony, ale pozbawiony szlachectwa i stopnia naukowego. Był zesłany na Sybir. Osiedlił się w Tobolsku, gdzie przebywał od 1823 do 1860 r.; po wstąpieniu na tron Aleksandra II Pietraszkiewicz uzyskał zezwolenie na powrót do kraju. Zamieszkał w Wilnie, zajmował się szczęśliwie ocalałym w rodzinie Pietraszkiewiczów archiwum filomackim.

Michał Rukiewicz (1795—1832?) pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej; w 1812 r. wstąpił do pułku gwardii litewskiej. Kampanię napoleońską zakończył w randze porucznika z odznaką Legii Honorowej. W 1816 r. zapisał się na wydział moralny

Uniwersytetu Wileńskiego i uzyskał w 1820 r. stopień kandydata praw. Wydzierżawił majątek i powrócił na wieś. Prowadził działalność związkową w Grodnie, Białymstoku, Drohiczynie i Sokółce uzyskawszy pełnomocnictwo na zakładanie prowincjonalnych filii Związku Przyjaciół i Filaretów. W procesie Filaretów z braku rzeczowych dowodów winy komisja śledcza zmuszona była go uwolnić. Rozpoczęta przez Rukiewicza jeszcze przed uwięzieniem działalność wśród wojska doprowadziła w 1825 r. do buntu wojskowego w Białymstoku. Rukiewicz został ponownie aresztowany i w toczącym się w latach 1826—1827 procesie Zorzan skazany początkowo na śmierć, a po ulaskawieniu na 10 lat ciężkich robót. W 1832 r. zesłany na przymusowe osiedlenie we wsi Kotkiny na Syberii prawdopodobnie tam zmarł.

Jan Sobolewski (1799—1829?) był wybijającym się studentem seminarium nauczycielskiego przy Uniwersytecie Wileńskim. W Towarzystwie Filomatów pełnił szereg funkcji, m. innymi był członkiem Rządu Towarzystwa Filomatów. Złożywszy konieczne do uzyskania magisterium egzaminy, otrzymał z początkiem 1821/1822 posadę nauczyciela fizyki w Krożach. Został aresztowany w 1823 i osadzony w klasztorze bazylianów. Jak inni był skazany na pobyt w Rosji. W Petersburgu wcielony został do korpusu komunikacji wodnej; uzyskał w 1825 r. stopień oficera, a w dwa lata później podporucznika. Wiadomość o śmierci Sobolewskiego otrzymał Mickiewicz w Rzymie w 1829 r. Z dedykacji Mickiewicza położonej w III części *Dziadów* wynikałoby, że zmarł w Archangielsku.

Tomasz Zan (1796—1855) pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej; studiował na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Zarabiał korepetycjami, dawał lekcje na pensji żeńskiej Deybellów, później Z. d'Abrowej. W 1820 r. skończył studia i przystąpił do pisania pracy dyplomowej. Wiosną 1821 r. wstąpił do masonerii wprowadzony przez Jana Chodźkę. Był jednym z założycieli Towarzystwa Filomatów. W 1820 r., od daty utworzenia Towarzystwa Promienistych, Zan wysuwa się na stanowisko przywódcy młodzieży studenckiej zyskując ogromną popularność i wielkie wpływy. Został aresztowany

w październiku 1823 r., od początku procesu zdecydował się przyjąć winę na siebie, podając się za inicjatora wszystkich znanych komisji działań Promienistych i Filaretów. Dzięki temu udało mu się siebie i filaretizm uczynić głównym przedmiotem badań komisji śledczej, spychając w ten sposób o wiele groźniejszą z punktu widzenia prawa sprawę filomatów. Został skazany na rok więzienia i stały pobyt w Rosji, gdzie po wyjściu z więzienia, a nie uzyskawszy pozwolenia na wstąpienie do służby państwowej, był gubernierem u Józefa Ciołkowskiego, generała w garnizonie orenburskim. Kontynuował twórczość literacką. Dzięki pracy nad badaniem bogactw mineralnych Uralu i zorganizowaniu muzeum geologicznego gubernator Orenburga w 1837 r. wyjednał jemu oraz Suzinowi (który przybył tam w 1829 r.) prawo powrotu do kraju. W 1841 przybył na Litwę. Gospodarował w majątku Kochaczyn, miał czterech synów.

Opracowano na podstawie *Wyboru pism filomatów*, Wrocław 1959



Fragmenty z dzieł W. Hugo, W. Wordswortha, P. B. Shelley'a,
F. Schlegla i F. Schellinga zaczerpnięto z: Manifesty roman-
tyzmu 1790—1830. Wybór i oprac. Alina Kowalczykowa. Warsza-
wa 1975 PWN.

Wydawca: TEATR NARODOWY

Redakcja: EWA RYMKIEWICZ

Projekt obwoluty i okładek
oraz opracowanie graficzne: ZBIGNIEW CELIŃSKI

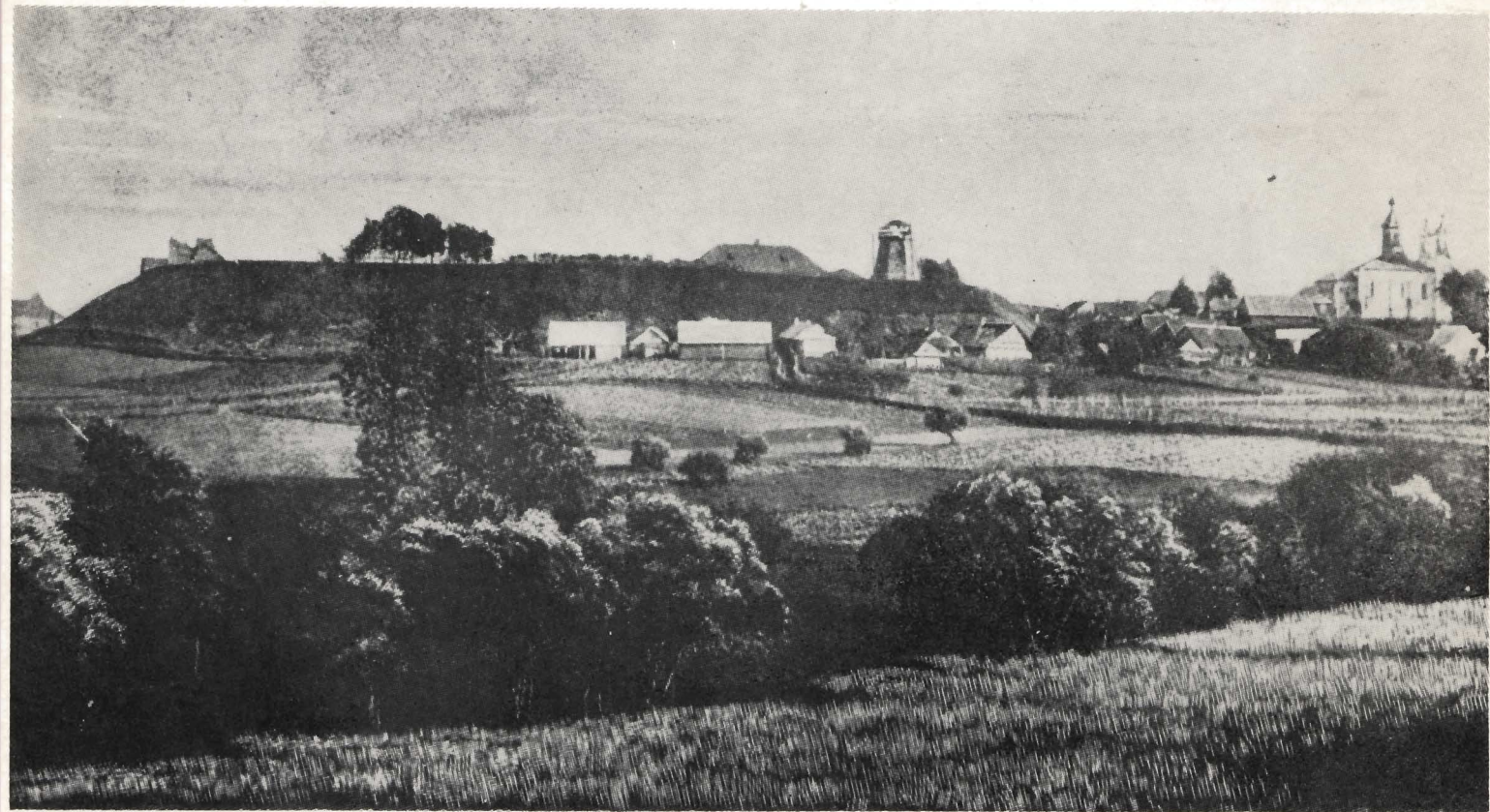
Wydanie II

Cena zł 18.—

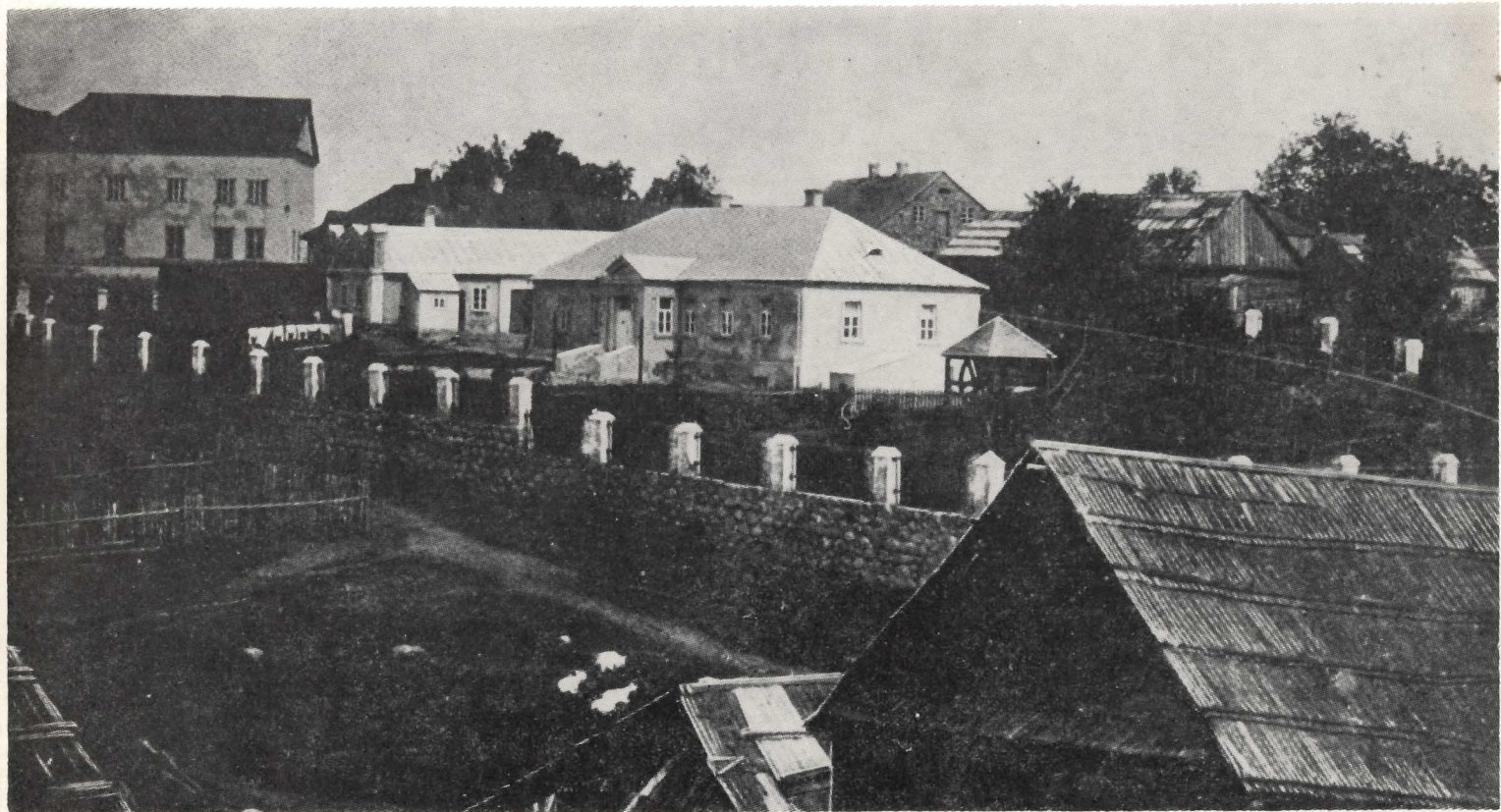
WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 6042. Nakł. 10 000 egz. J-2.

*Widoki
stron rodzinnych*

*Adama
Mickiewicza*



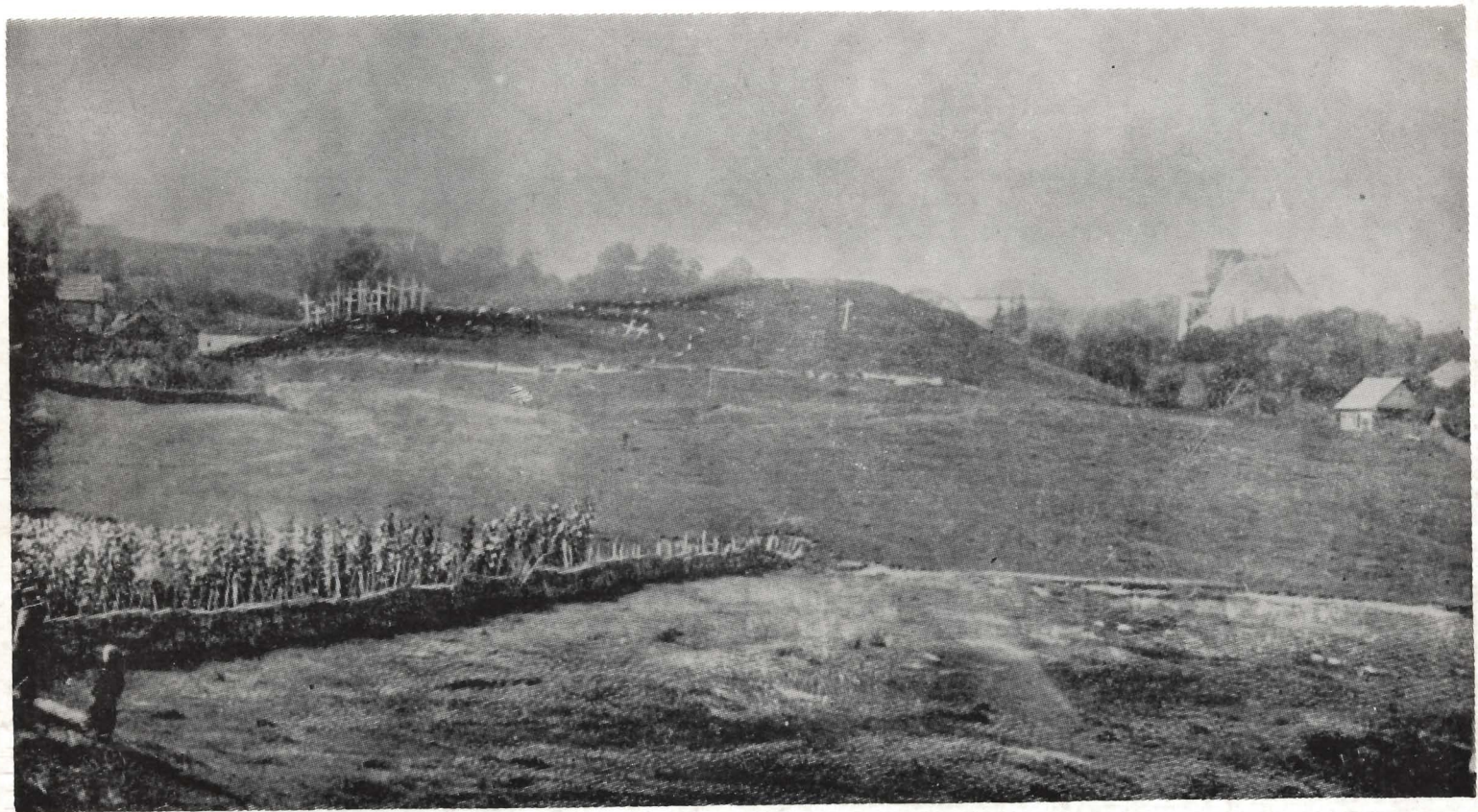
Nowogródek. Miasto z Górą Zamkową od strony Brycianki Białopiotrowiczów.



Nowogródek. Odnowiony dom Mickiewicza.



Nowogródek. Ruiny zamku Mendoga i Fara.



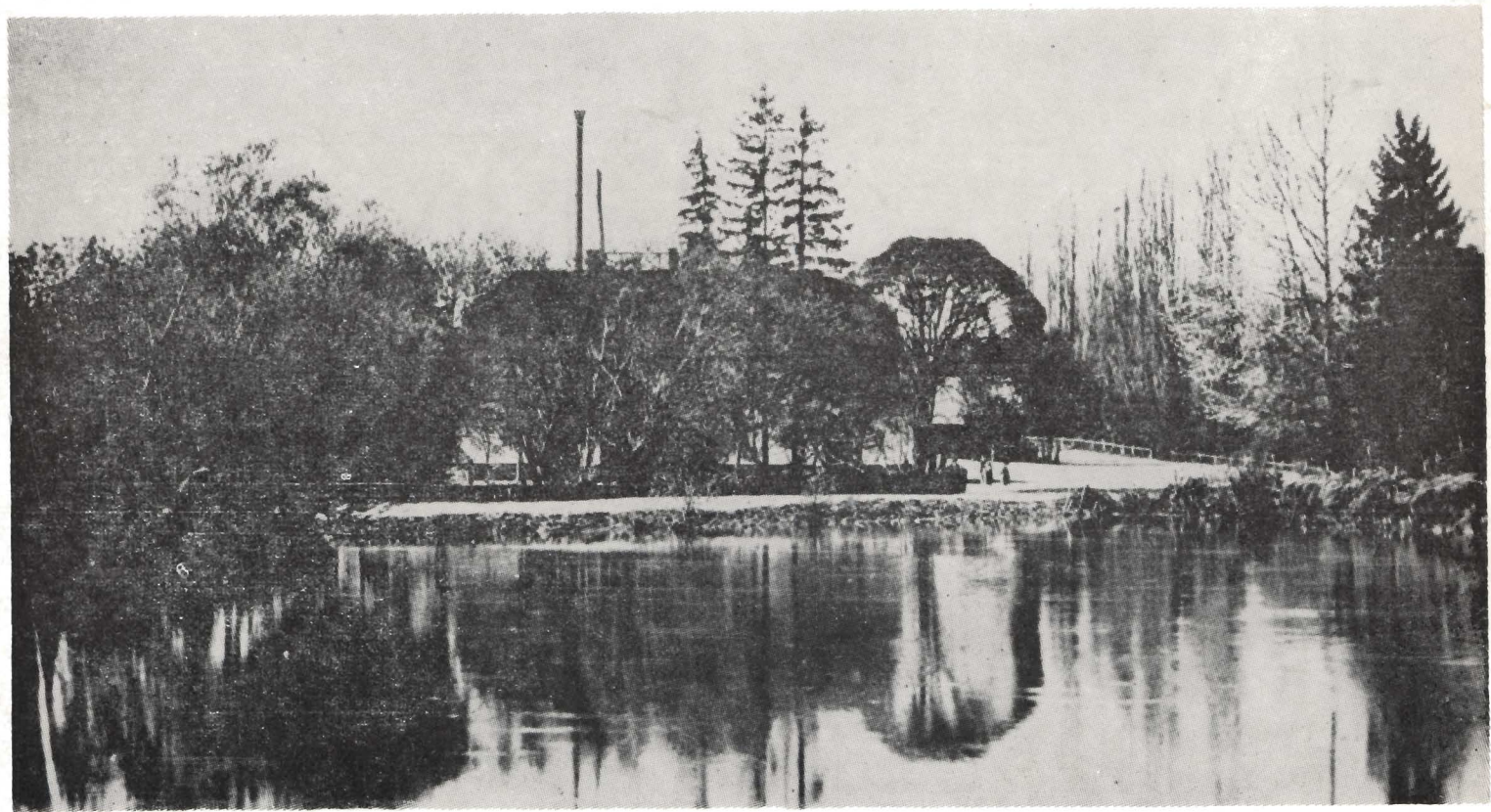
Nowogródek. Kopic Mendoga (kurhan).



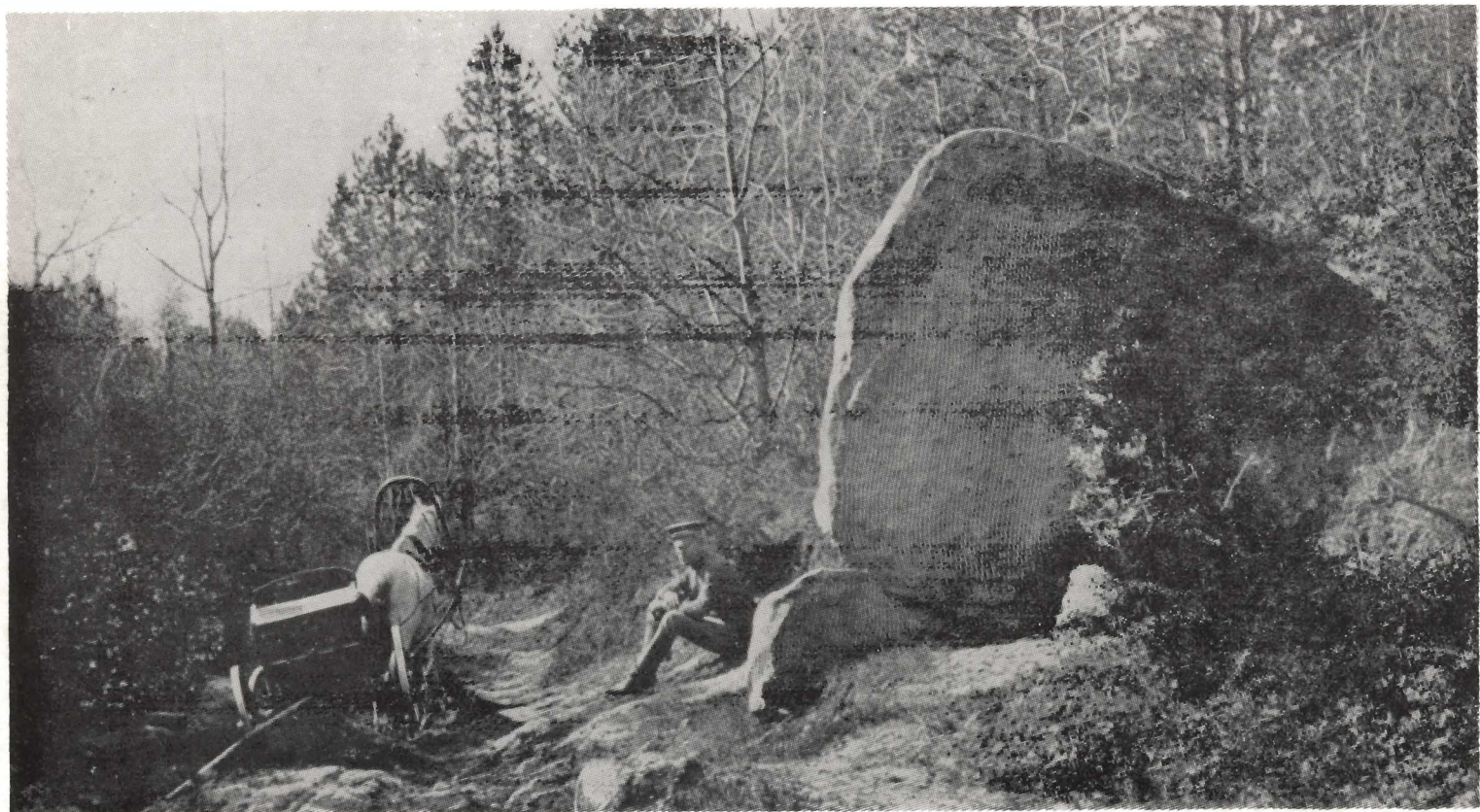
Zaosie. Swironek, letnia rezydencja Mickiewicza podczas wakacji.



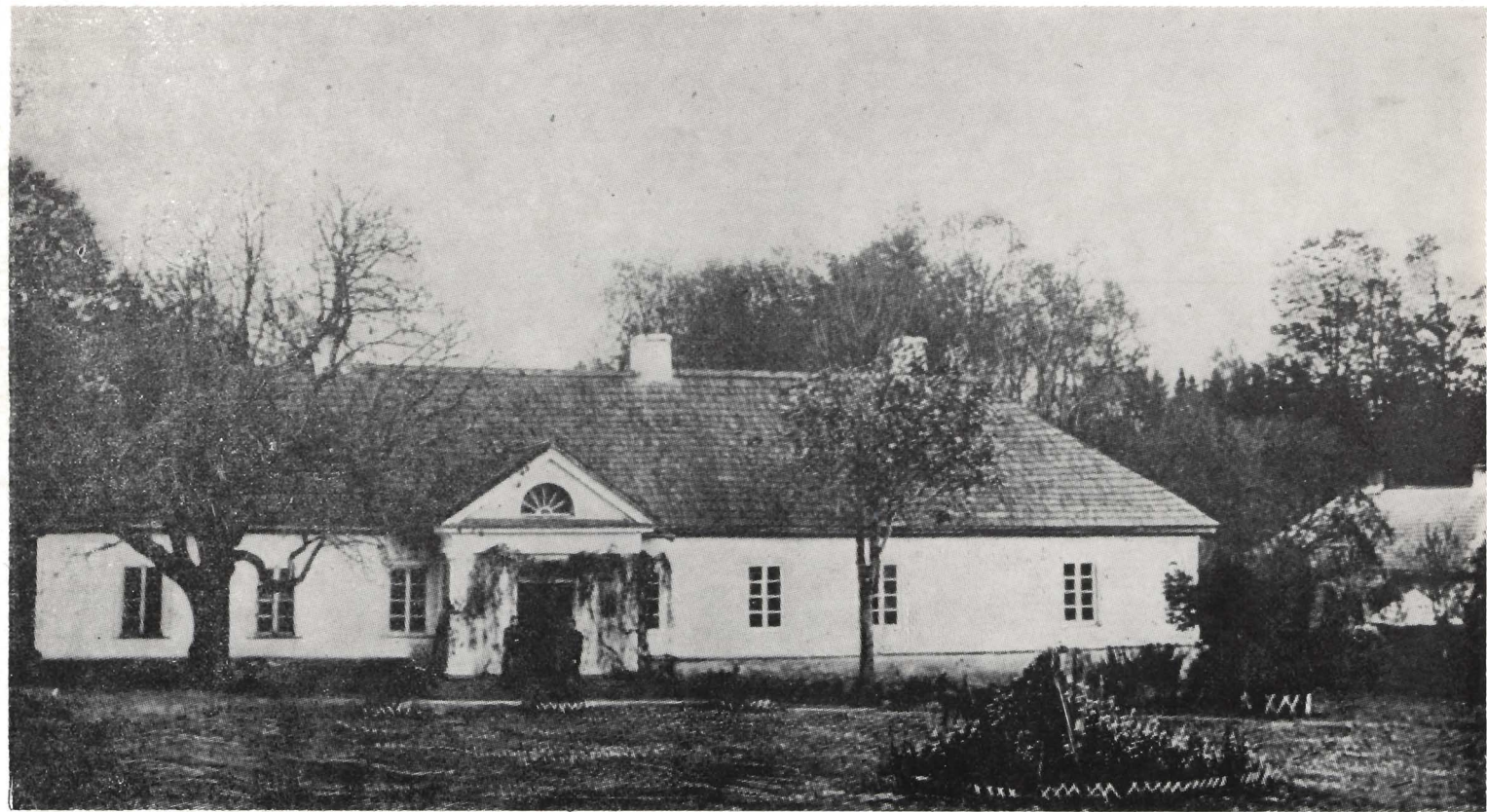
Jeziro Switeż.



Bartniki. Miejsce zbioru filaretów.



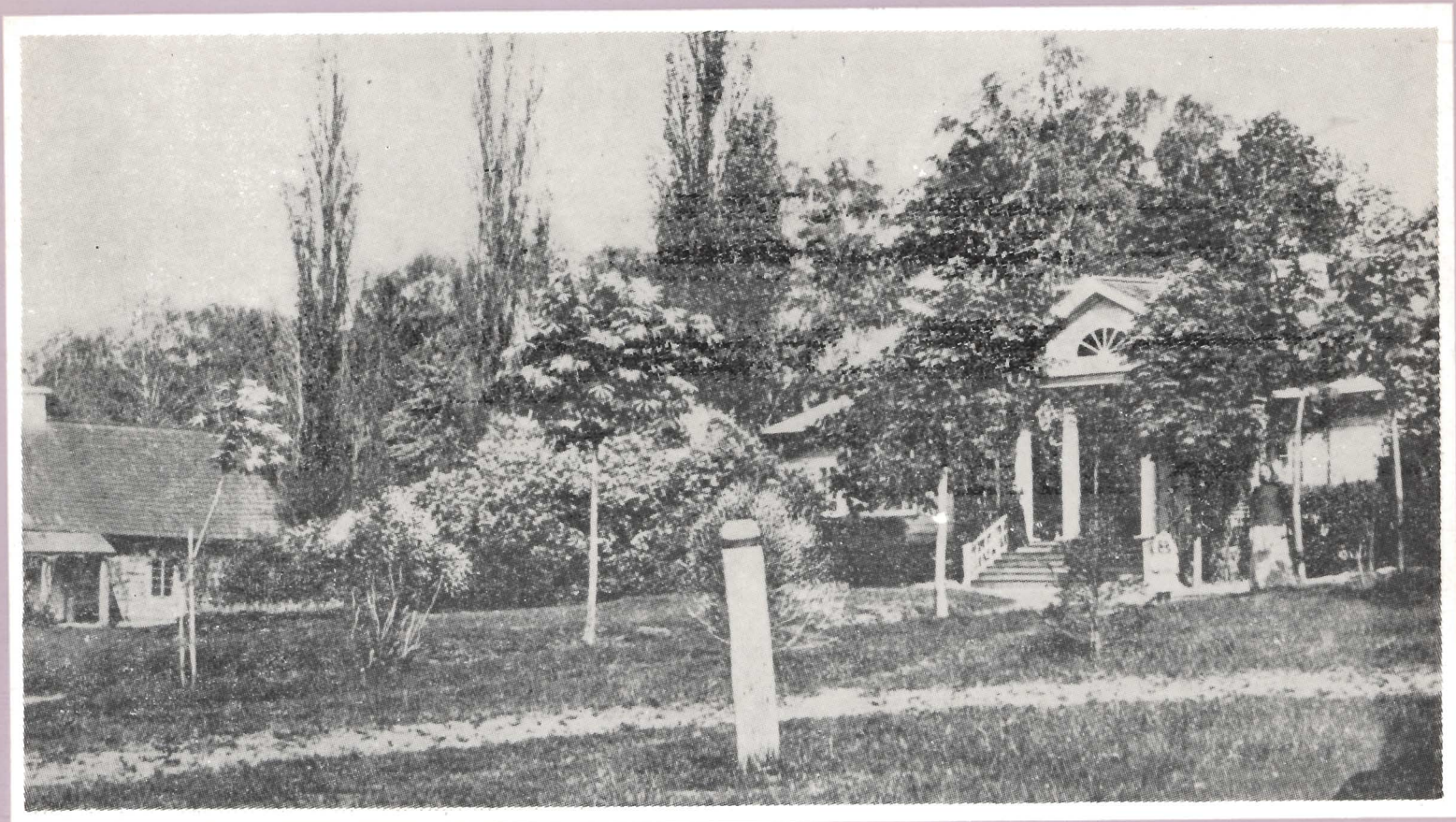
Kamień filaretów w lesie tuhanowickim.



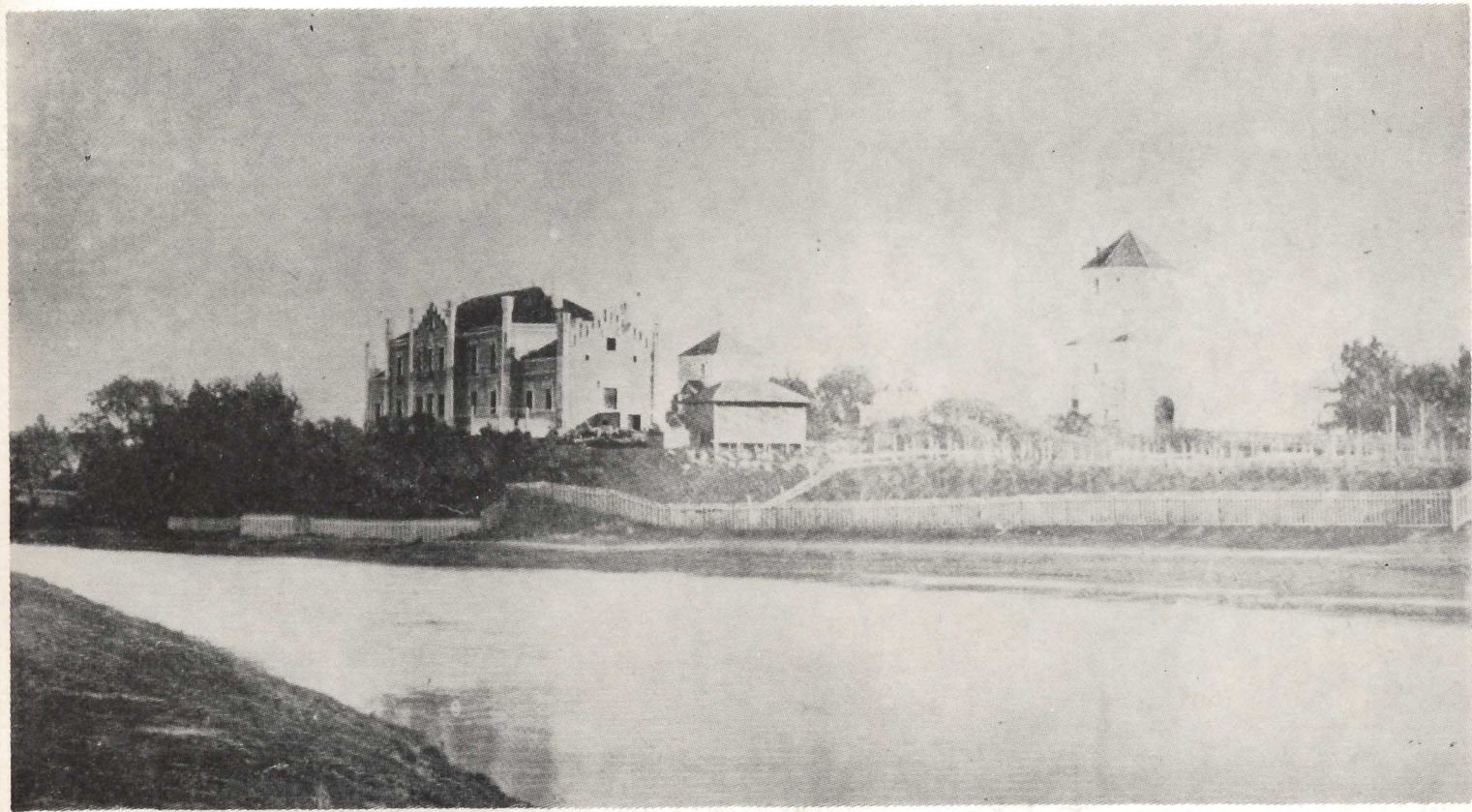
Tuhanowicze. Dom „Maryli”.



Ruta. Dom mieszkalny Maryli Putkamer.



Dolmatowszczyzna. Główne miejsce zbioru filaretów.



Zamek Lubcz nad Niemnem.



Tuhanowicze. Brzoza w parku sadzona ręką Adama Mickiewicza.

Zdjęcia pochodzą z wydanego w 1900 roku albumu, który ukazał się nakładem T. E. Boretti i Zakładu Fotograficznego Wierzbicki i S-ka.



TEATR NARODOWY

założony w roku 1765

MICKIEWICZ

MŁODOŚĆ — Część I

Autorzy tekstów

ADAM MICKIEWICZ

oraz

DIONIZY CHLEWIŃSKI, ALEKSANDER CHODŹKO, JAN CZECZOT, CYPRIAN DASZKIEWICZ, IGNACY DOMEJKO, ANTONI FREJEND, JAN JANKOWSKI, JÓZEF JEŹOWSKI, STANISŁAW KOZAKIEWICZ, JÓZEF KOWALEWSKI, FELIKS KÓŁAKOWSKI, CYRIAK LWOWICZ, TEODOR ŁOZIŃSKI, FRANCISZEK MALEWSKI, ANTONI E. ODYNEC, KAZIMIERZ PIASECKI, ONUFRY PIETRASZKIEWICZ, MICHAŁ RUKIEWICZ, JAN SOBOLEWSKI, LEOPOLD SOSNOWSKI, ADAM SUZIN, LUDWIK SZPICNAGEL, MICHAŁ SZYRMA, JAN WIERNIKOWSKI, JAN WYSOCKI, TOMASZ ZAN, JÓZEF ZARZECKI

Część I

FILOMACI

DANIEL OLBRYCHSKI	— Mickiewicz
KRZYSZTOF PIETRYKOWSKI	— Czeczot
ROMAN BARTOSIEWICZ	— Jeżowski
KRZYSZTOF KOLBERGER	— Zan
JERZY MATAŁOWSKI	— Wysocki
WIKTOR ZBOROWSKI	— Domejko
JERZY ZASS	— Szyрма
ZDZISŁAW LATOSZEWSKI	— Chodźko

WOJCIECH BRZOSOWICZ	— Kółakowski
MARCIN SŁAWIŃSKI	— Chlewiński
MIECZYŚLAW HRYNIEWICZ	— Frejend
JAN KULCZYCKI	— Pietraszkiewicz
ANDRZEJ MALEC	— Daszkiewicz
MAREK DĄBROWSKI	— Odyniec
WALDEMAR KOWNACKI	— Suzin
STEFAN LEWICKI	— Jankowski
KRZYSZTOF KALCZYŃSKI	— Sobolewski
JANUSZ MOND	— Łoziński
LECH KOMARNICKI	— Piasecki
KRZYSZTOF WAKULIŃSKI	— Wiernikowski
JERZY WINNICKI	— Kowalewski

IMPROWIZACJE

RYSZARD NADROWSKI	— Ksiądz
WIKTOR ZBOROWSKI	— Burda
JERZY ZASS	— Lucyfer
WOJCIECH BRZOSOWICZ	— Konstantyn
ZDZISŁAW LATOSZEWSKI	— Dominik
MARCIN SŁAWIŃSKI	— Apollo
ANNA CHODAKOWSKA	— Anioł Czarny
KRZYSZTOF JANCZAR	— Anioł Biały

Część II

FILARECI

EWA ZIĘTEK	— Feli
EWA ŻUKOWSKA	— Maryla
JOLANTA LOTHE	— Karolina
ANNA CHODAKOWSKA	— Johalka

ZDZISŁAW LATOSZEWSKI — *Jakub, mąż Karoliny*
LECH KOMARNICKI — *Hrabia Wawrzyniec*
JERZY ZASS — *Szambelan*
MIECZYŚLAW HRYNIEWICZ — *Zjawa*
JAN KULCZYCKI — *Organista*

oraz ZESPÓŁ

ZWIĄZEK PATRIOTYCZNY

ROMAN BARTOSIEWICZ — *Przewodniczący*
WALDEMAR KOWNACKI — *Wprowadzający*
ANDRZEJ MALEC — *Składający przysięgę*
JERZY MATAŁOWSKI
MARCIN JARNUSZKIEWICZ
MAREK GRZESIŃSKI
RYSZARD NADROWSKI — *Przemawiający*
KRZYSZTOF KOLBERGER
WOJCIECH BRZOWICZ

NOC Z 23 NA 24 X 1823

EWA ŻUKOWSKA — *Maryla*
KRZYSZTOF KOLBERGER — *Tomasz*
ANNA CHODAKOWSKA — *Dziewczyna*
DANIEL OLBRYCHSKI — *Mickiewicz*
KAZIMIERZ WICHNIARZ — *Ksiądz*
KRZYSZTOF JANCZAR — *Anioł Stróż*
WŁADYSŁAW KRASNOWIECKI — *Anioł Wymnany*

Układ tekstów i reżyseria

ADAM HANUSZKIEWICZ

Asystenci reżysera

TAMARA TATERA
MAREK GRZESIŃSKI
MARCIN JARNUSZKIEWICZ
KRZYSZTOF PIETRYKOWSKI

Scenografia

XYMENA ZANIEWSKA
MARIUSZ CHWEDCZUK

Asystentka scenografów

MARIA IRZYK

*Pieśni filomatów udostępnione przez Stanisława Świrkę
opracował:*

JACEK SOBIESKI

*Muzykę do pieśni wykonywanych przez Annę Chodakowską
skomponował:*

PIOTR MOSS

*Muzycy: JACEK SOBIESKI (fortepian), JANUSZ TRZCIŃSKI
(perkusja), JAN ŻYWIEL (gitara), RYSZARD BOROWSKI
(flet)*

Reżyseria dźwięku

STANISŁAW PAWLUK

przy współpracy

Polskich Nagrań

oraz Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka

Teksty wykorzystane w scenariuszu pochodzą z następujących książek:

ARCHIWUM FILOMATÓW

Korespondencja 1815—1823. Wydał Jan Czubek. Kraków 1913 t. 1—5

Materiały do historii Towarzystwa Filomatów. Wydali Stanisław Szpo-
tański i Stanisława Pietraszkiewiczówna. Kraków 1920—1921, 1934 t.
1—3

Początek filomatów. Wydał Jan Czubek. Kraków 1922 t. 1—2

*

Billip Witold: Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na
ziemiach polskich w latach 1818—1830. Antologia. Wrocław 1962

Dernałowicz Maria, Kostenicz Ksenia, Makowiecka Zofia: Kronika
życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798—1824. Pod redakcją Stanisława
Pigonia. Warszawa 1957

Mickiewicz Adam: Dzieła. Wydanie Jubileuszowe. Warszawa 1955 t.
1—16

Mickiewicz Adam: ... wspomnienia i myśli. Z rozmów i przemówień
zebrał i opracował Stanisław Pigoń. Warszawa 1958

Mickiewicz Adam: Wiersze ... w podobiznach autografów. Część pierw-
sza 1819—1829. Opracował Czesław Zgorzelski. Wrocław 1973

Mickiewicz Władysław: Żywot Adama Mickiewicza. Podług zebranych
przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień opowiedział.... Poz-
nań 1890—1895 t. 1—4; wyd. 2 Poznań 1929—1931 t. 1—2

Mościcki Henryk: Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—
1824. Warszawa 1924

Odyniec Antoni Edward: Listy z podróży. Opracowali Marian Topo-
rowski i Maria Dernałowicz. Warszawa 1961 t. 1—2

Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817—1823.
Opracowała Alina Witkowska. Wrocław 1959

*

Historia etnografii polskiej. Wrocław 1973. — PAN Zakład Historii
Nauki i Techniki, Pracownia Historii Nauk Społecznych. Historia Nauk
Społecznych i Humanistycznych w Polsce

Skwarczyńska Stefania: Mickiewicza „Historia przyszłości” i jej reali-
zacje literackie (wraz z podobizną autografu). Łódź 1964. — Łódzkie
Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału I — Językoznawstwa, Nauki
o Literaturze i Filozofii, nr 59

Swirko Stanisław: Z kręgu filomackiego preromantyzmu. Warszawa
1972

Witkowska Alina: Mickiewicz. Słowo i czyn. Warszawa 1975

Wyka Kazimierz: „Pan Tadeusz”. Warszawa 1963 t. 1: Studia o poe-
macie, t. 2: Studia o tekście.

Konsultacja literacka

MARIAN BIZAN

Konsultacja orientalistyczna

RYSZARD PIWIŃSKI

Wystawa *Młodość Mickiewicza* zorganizowana została dzięki
pomocy Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Ekspo-
naty pochodzą ze zbiorów Muzeum.

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
LEONARD CZEPIK

Cena zł. 2,—

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 5845. J-3.

← zbiórów

Rudolfa Göttschowskiego